

ISSN 1231-8825

# ZYWIŁE

## UNIWEKSYTECKIE

NR 12 (140)



GRUDZIEŃ 2004

e-mail: redakcja@amu.ethn.pl

CENA 4 ZŁ



# Poemat 2004





## Patronka Uniwersytetów świata już w Poznaniu



Ikona Matki Bożej Sedes Sapientiae jest już w Poznaniu. W nocy 14 grudnia przywieźli ją z Rzymu pielgrzymi: przedstawiciele młodzieży, profesorowie poznańskich uczelni i duszpasterze. Podczas mszy św. odprawionej w katedrze o północy pod przewodnictwem ks. abp. metropolity Stanisława Gądeckiego JM Rektor prof. Stanisław Lorenc powierzył środowisko akademickie opiece mądrości Matki Bożej. W procesji wniesienia obrazu do katedry brał udział prorektor Kazimierz Przyszczypowski. Arcybiskup S. Gądecki przestrzegał przed nadmiernie racjonalnym podejściem do prawdy i sensu życia. Ojciec Jan Góra OP nie kryje, że zamierza porwać Sedes Sapientiae na Lednicę. 22 grudnia o godz. 12.00 odbędzie się czuwanie przy Ikonie w nowopowstałym ośrodku przy „Rybie”. Tam, gdzie w przyszłym roku rzesze ledniczan, po latach modlitw i oczekiwań mają nadzieję spotkać się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.



## Manifestacje 24 i 26 listopada 2004

Fotoreportaż: Maciej Nowaczyk i Maciej Męczyński





## Uwagi wschodoznawcy

Polska przyczyniła się do umiędzynarodowienia sprawy ukraińskich wyborów prezydenckich, co oddaliło groźbę rozwiązania siłowego – to główna nasza zasługa – uważa specjalista zajmujący się problematyką tego regionu w Instytucie Wschodnim UAM dr Krzysztof Fedorowicz. Dr Fedorowicz, autor aktualnej książki „Ukraina w polskiej polityce wschodniej w latach 1989-1999” (2004), utrzymuje na Ukrainie stały kontakt Uniwersytetem Słowiańskim w Kijowie i prywatną Międzyregionalną Akademią Zarządzania Personalem w Winnicy. Jego zdaniem przybysze z zagranicy mają w takich krajach jak Ukraina czy Białoruś do spełnienia ważną rolę edukacyjną, poprzez dostarczanie informacji o współczesnym świecie, Unii Europejskiej itd., ułatwianie dostępu do potrzebnych źródeł i literatury, nie powinni jednak tamtejszych społeczeństw „pouczać”, jak się mają w świecie odnaleźć. Z pokorą przyznajmy, że

wiedza Polaków o strukturach europejskich również była mizerna, a mieszkańcy krajów za naszą wschodnią granicą mają nieporównanie mniejsze możliwości, aby sięgać do źródeł informacji.

Wydarzenia ostatnich tygodni spowodowały, że bardzo dobre stosunki, jakie Polska utrzymywała z Ukrainą na poziomie oficjalnych kontaktów między czołowymi politykami, zwłaszcza prezydentami Kwaśniewskim i Kuczma, przełożyły się nareszcie na zbliżenie społeczeństw obu krajów. Reakcja Polaków na walkę Ukraińców nie ma sobie równych.



Fot. Maciej Męczyński

Spółeczność akademicka w różny sposób angażowała się w problem demokratyzacji życia na Ukrainie. Apele w tej sprawie płynęły czasem również od uczelni tego kraju. Radca Ambasady RP w Kijowie przekazała polskiemu ośrodkom prośbę władz Akademii Kijowsko-Mohylańskiej – prestiżowej ukraińskiej uczelni – która oficjalnie poparła akcję protestacyjną po wyborach prezydenckich na Ukrainie, wysyłając odpowiednią odezwę do światowych środowisk akademickich i naukowych. W odezwie chodziło o uzyskanie szerokiego poparcia dla demokratycznego rozwiązania ukraińskiego konfliktu. Także z własnej inicjatywy wypowiadały się środowiska naukowe i kulturalne. „Apel o wsparcie demokratycznych dążeń Narodu Ukraińskiego” można było poprzeć na stronie internetowej „Solidarni z Ukrainą”: <http://ukraina2004.prv.pl>. Mamy już konferencje naukowe na ten temat. 20 grudnia dyskusję panelową organizują poznańscy filozofowie z UAM.

Każde pokolenie potrzebuje widocznie własnej pieśni wierności. Dzisiejszym polskim studentom, właśnie sprawa ukraińska dała możliwość opowiedzenia się po stronie ideałów i istotnych wartości. Mówią „TAK” prawdzie i sprawiedliwości. Znaczenie tego zaangażowania wykracza poza sprawę ukraińską; wbrew pesymistycznym opiniom o przeobrażeniach społecznej mentalności, dobrze to rokuje dla Polski i Europy.

Dr Fedorowicz w najbardziej dramatycznym okresie ukraińskich akcji protestacyjnych przebywał na konferencji w Niemczech. Gdy w Polsce poparcie dla pomarańczowej rewolucji już przeniosło się na place i ulice, w Niemczech nawet pod budynkiem ambasady było pusto. Zdaniem dr. Fedorowicza, Ukraińcy doceniają polskie zaangażowanie; z polskich polityków, którzy w gorą-

cych dniach odwiedzili Ukrainę, szczególne wrażenie wywarł na manifestantach Jerzy Buzek.

Nie wolno jednak zapominać, że po wygranej „wstępnej rundzie” jeszcze wiele czeka Ukrainę starań o doprowadzenie do zwycięstwa rozpoczętego dzieła, a jej przyjaciel – wspólnej troski o ochronę i rozwój demokratycznych rozwiązań w tym kraju.

E.S.

## Pomarańczowy to kolor demokracji

Wiadomości o Ukrainie wdarły się do świadomości Polaków nagle, wraz z kulminacją wydarzeń wokół wyborów prezydenckich. I w istocie najbardziej nawet zagorzali zwolennicy pomarańczowej rewolucji niewiele wiedzą o podłożu sytuacji, w której nic nie jest całkowicie czarne lub białe (czy raczej: pomarańczowe lub białoniebieskie). Żeby sprostać sytuacji, studenci wschodoznawstwa zorganizowali 6 grudnia br. spotkanie, na którym znawcy problematyki ukraińskiej – dr Łukasz Donaj (Katedra Stosunków Międzynarodowych), dr Marek Figura i mgr Robert Śmiegielski (Instytut Wschodni) – podzieliли się wiedzą i doświadczeniem z pobytów na Ukrainie.

Mówiono o narastającej w świadomości Ukraińców potrzebie demokratyzacji życia, o konieczności oddzielenia osoby Wiktora Juszczenki od samego pojęcia demokracji, ponieważ tak naprawdę niewielu głoszących znało dobrze jego program, za to większość osób zebranych na Majdanie domagała się niezawisłych, demokratycznych wyborów. Dlatego pomarańczowy emblemat to w pierwszym rzędzie symbol poparcia dla demokracji, a dopiero w drugiej kolejności – dla Juszczenki. Przypomniano, że politycy stojący po obu stronach

nie mogą się poszczycić nieposzlakowaną opinią, a nadużycia wyborcze nie były na Ukrainie niczym nowym, tyle że w II turze tegorocznych wyborów prezydenckich przekroczyły one wszelkie dopuszczalne granice. Przyznano, że zainteresowanie Rosji sytuacją u jej sąsiada i strategicznego partnera jest zupełnie naturalne, a z rosyjskiej pomocy finansowej korzystały obydwie sztaby wyborcze. Wnioski wyciągnięto jednak optymistyczne, ponieważ teraz, gdy Ukraina zagościła w mediach zachodnich, gdy ludzie uwierzyli, że mogą coś



Fot. Maciej Męczyński

zmienić, jest szansa na zbudowanie tam społeczeństwa obywatelskiego.

Pomarańczowa rewolucja to masowe doświadczenie solidarności. Takie zbiorowe przeżycie buduje naród, a właśnie tego Ukraina najbardziej potrzebuje. Dlatego dr Figura zauważył, kończąc spotkanie, że najlepsze są rewolucje samoograniczające się,

gdź przynoszą one zmiany a nie powodują rozlewu krwi – i tego należy życzyć Ukrainie. Decyzja Sądu Najwyższego o powtórzeniu II tury wyborów prezydenckich, która zapadła dwa dni później (8 grudnia br.), zdaje się zapowiadać takie właśnie zakończenie rewolucji pomarańczowych róż.

(mm)





Fot. Maciej Męczyński

**Poznaniacy pokazali, że nie jest im obojętny los naszych wschodnich sąsiadów i potrafią się z nimi solidaryzować.**

Fot. Maciej Nowaczyk



## Poznańskie wiece

Kilkuset młodych Poznańców, głównie studentów, przyszło wieczorem 24 listopada (środa) na zorganizowany przez NZS wiec solidarności z Ukraińcami, który odbył się na poznańskim Starym Rynku. Manifestanci skandowali m.in.: „Polska Ukraina – jedna rodzina” i „Janukowycz musi odejść”. Odśpiewano hymny ukraiński i polski. Do zebranych przemówił między innymi Rektor Uniwersytetu prof. Stanisław Lorenc i wiceprezydent Poznania Maciej Frankiewicz. Obecni na wiecu Ukraińcy nawoływali do popierania Wiktora Juszczenki i solidaryzowania się z „pomarańczowymi rewolucjonistami” w Kijowie. Wszyscy uczestnicy wiecu zadbali o pomarańczowy kolor przynajmniej części ich garderoby. Ci, którzy nie znaleźli wśród swoich rzeczy nic odpowiedniego, przyczepiali do ubrań pomarańczowe taśmki. Zebrani odśpiewali „Mury” Jacka Kaczmarskiego. Na koniec uczestnicy wiecu utworzyli łańcuch wokół Ratu-

sza. Pomimo niskiej temperatury, atmosfera spotkania była bardzo gorąca. Wiec trwał półtorej godziny.

Dwa dni później, w piątek 26 listopada, o godzi 11.00, odbyła się w Poznaniu kolejna manifestacja dla wyrażenia poparcia dla ukraińskiej opozycji. Organizowało ją Młode Centrum, które jednocześnie było gospodarzem zlotu międzynarodówek liberalnych ILFRA. Dlatego na placu Adama Mickiewicza można było zobaczyć przedstawicieli takich państw jak: Litwa, Łotwa, Rosja, Białoruś, Szwecja, Kanada czy Senegal. Trzymali w rękach pomarańczowe kartki z nazwami swoich krajów. Jednym z zaproszonych gości był poseł do parlamentu europejskiego, Marcin Libicki. Hasła skandowane przez uczestników to m.in.: „Wolna Ukraina” i „Dzisiaj Kijów, jutro Mińsk”. Również tym razem, każdy z uczestników zadbał o pomarańczowy akcent swojego ubioru.

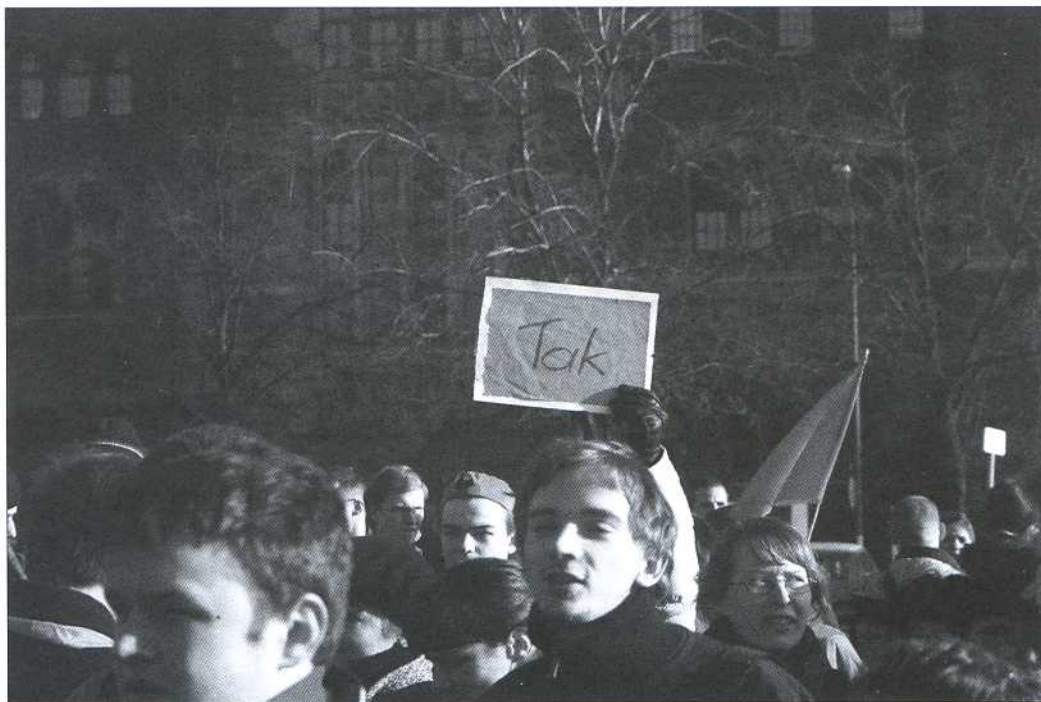
Kolejna manifestacja została zapowiedziana na poniedziałek, 29 listopada. Początkowo wiec miał się odbyć przed rosyjskim konsulatem, gdzie studenci zamierzali wręczyć przedstawicielowi konsulatu bukiet pomarańczowych róż. Władze miasta wyraziły jednak sprzeciw i poprosiły o zmianę lokalizacji, ponieważ remont ulicy Bukowskiej uniemożliwiłby zapewnienie bezpieczeństwa w dostatecznym zakresie. Wiec został zatem przeniesiony na Stary Rynek. Pomimo występów zespołów muzycznych, tym razem przybyło mniej osób. Niestety, wielu zainteresowanych zbyt późno dowiedziało się o zmianie miejsca manifestacji.

Maciej Nowaczyk



24 listopada br. pod poznański Ratusz. młodzi ludzie przybyli tłumnie, całymi grupami, niosąc pomarańczowe flagi, przystrojeni w pomarańczowe czapki, szaliki, a choćby kokardki, żeby wyrazić solidarność z Ukraińcami, którzy w tych dniach zaczęli swoją walkę o demokrację. Kto, pamiętając o niedawnych zamieszkach w czasie „Marszu Wolności”, obawiał się agresji i przemocy, musiał być mile zaskoczony panującą pod Ratuszem atmosferą, bo zdecydowanie więcej w niej było serdeczności niż gniewu.

Organizatorzy z Niezależnego Zrzeszenia Studentów zadbali, by spotkanie miało optymistyczny wydźwięk, czego dowodem były na przykład pomarańczowe baloniki, jakie pofrunęły w niebo, niosąc przesłanie solidarności i nadziei na pokojowy rozwój wydarzeń. I choć na Rynku dało się słyszeć również okrzyki o treści antyrosyjskiej, to jednak dużo lepiej i dużo głośniej brzmiały skandowane hasła typu: „Solidarni z Ukrainą!”, „Kijów – Warszawa to jedna sprawa!” czy „Chcemy demokracji nie manipulacji!”. Studenci najwyraźniej rozumieli, że prawdziwa walka na Ukrainie nie toczy się pomiędzy dwoma kandydatami do prezydentury, lecz jest to walka narodu o prawo do samostanowienia, do podejmowania wyborów, które muszą być akceptowane zarówno przez ukraińskich urzędników państwowych, jak i przez społeczność międzynarodową. Na nieco podniosły charakter środowiskowej demonstracji wpłynęło odśpiewanie na początku hymnów państwowych Ukrainy i Polski, oraz zakończenie jej również swoistym hymnem: „Murami” Jacka Kaczmarskiego. Choć nie wszyscy znali cały tekst piosenki, to pełne przekonania słowa, że „mury runą”



Fot. Maciej Nowaczyk

## Solidarność, nadzieja

zostały wyśpiewane niemal jednogłośnie.

Fakt, że w manifestacji wziął udział także JM Rektor prof. Stanisław Lorenc, był ważnym gestem, świadczącym, że Uniwersytet nie pozostaje obojętny wobec wydarzeń na Ukrainie. Pomarańczowe kokardki można było w następnych dniach zobaczyć na ubraniach wielu wykładowców i studentów UAM. Istotne znaczenie miał także wybór miejsca kolejnej demonstracji (w piątek 26 listopada br.) – na placu Adama Mickiewicza u stóp patrona uniwersytetu, w cieniu Poznańskich Krzyży. Do poznańskich studentów dołączyli tego dnia uczestnicy międzynarodowej konferencji, którzy po angielsku zapewniali, że młodzież w ich krajach jednoczy się z Ukrainą w jej walce o demokrację. Do manifestującej grupy dołączali przechodnie – starsi i młodszy, żeby choć przez chwilę zaznaczyć swoje poparcie dla pomarań-

czowej rewolucji. Dla starszych było to przypomnienie wydarzeń z lat 80., jakie toczyły się w tym samym miejscu, dla młodszych – okazja do wzięcia udziału w tworzeniu historii. Wzruszenie i owacje uczestników wywołał zwłaszcza pan Roman Awramenko, poeta i tłumacz, noszący w sercu dwie ojczyzny, gdyż jego matka była Polką a ojciec ukraińskim oficerem

Fot. Maciej Nowaczyk



z czasów wojny 1920 roku. Jego wystąpienie było zupełnie spontaniczne. Drżącym głosem wyrecytował hymn Ukrainy i dodał: „Szcze ne wmerła Ukraina! – Jeszcze Ukraina nie zginęła!”. To wzruszenie sędziwego poety w połączeniu z radosnym entuzjazmem ukraińskich studentów poznańskich uczelni, którzy na demonstracjach stanowili najbardziej malowniczą i głośną grupę, były szczególnie wymowne dla wszystkich zebranych i zjednywały dla całej sprawy poparcie nawet tych, którzy na krótko przed wyborami prezydenckimi wiedzieli o Ukrainie niewiele lub zgoła nic. I nawet gdy organizatorzy podziękowali już wszystkim za udział w spotkaniu, nikt nie śpieszył się z odejściem, bo dobrze było poczuć na Placu Mickiewicza chociaż namiastkę tej atmosfery, jaka panowała wówczas na kijowskim Placu Niepodległości.

(mm)



Nowy kolega z Ukrainy, Klasa Akademicka z wykładowym językiem ukraińskim, objazd szlakiem pamiątek wspólnej historii, nowe możliwości dla studentów

## CEG – między Polską a Ukrainą

Nie tylko w Poznaniu studenci przywdziali w ostatnich dniach pomarańczową barwę. Swoją solidarność z protestującą Ukrainą wyrazili także studenci Collegium Europaeum Gnesnense UAM. Na demonstrację, która odbyła się na dziedzińcu CEG 29 listopada br., zaproszono studentów wszystkich gnieźnieńskich szkół wyższych. Na początku odczytano przesłanie do ukraińskiej młodzieży, pełne poparcia dla pomarańczowej rewolucji, potem były chóralne śpiewy, w niebo pofrunęły baloniki. Miłym akcentem tego pokojowego wiecu było powitanie w murach Kolegium nowego studenta, pochodzącego z Ukrainy, Stanisława Lecha, który niedawno rozpoczął studia na kierunku europejska komunikacja społeczna.

Jego obecność w Gnieźnie to jedna z pierwszych oznak zacieśniającej się współpracy polsko-ukraińskiej, jaka odbywa się pod szyldem Kolegium. W program CEG wpisano bowiem nie tylko wykłady z kultury Ukrainy i lektoraty języka ukraińskiego, ale również szersze działania, mające na celu wzajemne poszerzenie wiedzy sąsiadujących ze sobą narodów, zaktywizowanie mniejszości ukraińskiej w Polsce i mniejszości polskiej na Ukrainie. Już w lutym swe działanie rozpocznie Klasa Akademicka, którą będą tworzyli uczniowie z liceum w Górowie Iławieckim – najlepszej w Polsce szkoły z wykładowym językiem ukraińskim (choć samo Górowo jest niewielką miejscowością, do tamtejszego zespołu szkół przyjeżdżają młodzi ludzie o ukraińskich korzeniach z całej Polski, by móc się uczyć w języku swoich przodków). Dzięki zapałowi i zaangażowaniu pana Mirona Sycza, pomysłodawcy i obecnego dyrektora szkoły, powstał tam nowoczesny kompleks, gdzie pielęgnuje się zarówno kulturę polską, jak i ukraińską. Wykładowcy CEG będą dla Klasy Akademickiej z Górowa prowadzili wykłady i zajęcia – częściowo transmitowane z Gniezna przez internet, częściowo przeprowadzane na miejscu w ich szkole. Już w styczniu czterdziestoosobowa grupa licealistów przyjedzie do Kolegium, by poznać Gniezno, uczestniczyć w promocji najnowszej książki prof. Wołodymira Wasylenko, zaprezentować ukraińskie śpiewy i tańce (przewidziano dwa koncerty zespołu „Dumka”). Natomiast na wiosnę br. planowany jest wspólny objazd studentów CEG i licealistów z Górowa Iławieckiego po Ukrainie – szlakiem pamiątek polsko-ukraińskiej historii. Wyjazd ten jest związany z promocją wspólnego polsko-ukraińskiego numeru magazynu *Pamięć wieków*, jednego z naj-

ważniejszych periodyków historycznych Ukrainy.

Spośród licealistów z Klasy Akademickiej z Górowa z pewnością wyłoni się w przyszłości grupa studentów CEG. Już od następnego roku akademickiego w Kolegium mają powstać dwie dodatkowe grupy zajęciowe. Jedna będzie przeznaczona dla studentów – Ukraińców pochodzących z Polski, którzy oprócz zwyczajnych zajęć, będą mogli uczestniczyć w intensywnym programie nauki języka i kultury Ukrainy. Natomiast dla pochodzących z Ukrainy studentów o polskich korzeniach przygotowany zostanie paralelny program intensywnej nauki języka i kultury polskiej. Oferta ta jest skierowana do środowisk polonijnych na Ukrainie oraz do absolwentów szkół z językiem wykładowym ukraińskim w Polsce. Pomysłodawcy programu, prof. Aleksander W. Mikołajczak i prof. Wołodymir Wasylenko, wskazują jako cel lepsze poznanie splątanej historii Polski i Ukrainy, oraz zakorzenienie w kulturze przodków, co dla młodych ludzi, próbujących się odnaleźć w rzeczywistości dwóch krajów rodzinnych, może być dodatkowo trudne. W realizacji ambitnych planów CEG powinna pomóc współpraca zagwarantowana przez umowę, podpisaną między UAM i Państwowym Uniwersytetem Pedagogicznym w Kijowie.

Jak wynika z tych szeroko zakrojonych planów, nie mniej ważna od wyrazów solidarności w chwilach przełomowych jest stała, efektywna ciekawość i chęć poznawania kraju, który rozpościera się za naszą wschodnią granicą. A może nawet jest ona ważniejsza, gdyż tylko ucząc się od siebie, możemy się zaprzyjaźnić, a to właśnie przyjaźń sprawia, że granice stają się coraz bardziej przezroczyste, by ostatecznie zniknąć.

Monika Miazek

## Program badawczy na rzecz bezpieczeństwa w Europie

Na Politechnice Warszawskiej w dniu 6 grudnia odbyło się spotkanie nt. możliwości udziału w nowym programie Unii Europejskiej pt. *Preparatory Action on Security Research (PASR)*. W spotkaniu uczestniczył minister nauki Michał Kleiber, rektor PW, prof. Jacek Rońda oraz przedstawiciele MON i eksperci oceniający już pierwsze wnioski projektowe w powyższym programie, złożone w czerwcu 2004. Spotkanie przeznaczone było dla naukowców prowadzących badania w sferze bezpieczeństwa w zakresie nowych strategii i technologii.

Program PASR to wstępna faza pomyślana na lata 2004-2006, z zapleczem finansowym 65 mln euro, przeznaczonym na przygotowanie planowanego na lata 2007-2013 dużego, zasadniczego przedsięwzięcia o wartości ok. 7 mld euro.

Przedsięwzięcie ma zapewnić wyższy poziom bezpieczeństwa na naszym kontynencie, eliminując zagrożenia m.in. terroryzmem czy bronią bakteriologiczną. Aktualna faza przygotowawcza pozwoli wyłonić metody badań i prac oraz zidentyfikować sieci instytucji zdolnych współpracować w dziedzinie bezpieczeństwa.

Dla naukowców zainteresowanych współpracą w dziedzinach technologii chemicznych, biologicznych, informatycznych, fizycznych przygotowano obszerną i dokładną (również e-mailową) listę osób, instytucji i firm uczestniczących już lub przygotowujących się do tej akcji. Adresując pytania do wybranych osób czy ośrodków z tej listy można także często dołączyć się do przygotowywanych już wniosków projektowych.

Biuro Programów Międzynarodowych UAM prześle kopie tej listy (stworzonej w wersji papierowej) i udzieli dalszych szczegółowych informacji na życzenie zainteresowanych osób.

Procedura składania wniosków jest podobna do stosowanej w 6. Programie Ramowym UE.

O programie:

<http://www.cordis.lu/security>

Jerzy Napierała  
Koordynator  
BPM UAM



## Europa myśli zawsze wyprzedza tę Europę, po której się stąpa...

W uniwersytecie nierzadko zdarza się okazja, by posłuchać wykładów najwybitniejszych współczesnych uczonych i myślicieli z Polski czy z zagranicy, komentujących rzeczywistość na różnych płaszczyznach. A jednak spotkanie prof. ZYGMUNTA BAUMANA ze studentami Collegium Europaeum Gnesnense UAM zasługuje na szczególną uwagę, bo choć pora nie była bardzo sprzyjająca (wykład odbył się w sobotę 4 grudnia br. o godz. 8.30), to jednak aula Kolegium wypełniła się do ostatniego miejsca, a wystąpieniu wybitnego socjologa towarzyszyła całkowita, pełna skupienia cisza.



Fot. Maciej Męczynski

## Nie zakończona przygoda zwana Europą

Profesor Bauman mówił o Europie, o przygodzie i wyzwaniu jakim jest ten kontynent, którego granice na przestrzeni wieków nigdy nie dały się do końca zdefiniować, który zawsze był raczej ideą, zbiorem pomysłów i planów wysuniętych w przyszłość niż rzeczywistością, bo Europa myśli zawsze wyprzedza o kilka lat tę Europę, po której się stąpa. Dlatego Europę trzeba nieustannie budować i odkrywać, co czyni z niej równocześnie marzenie i ostrogę, by bardziej się starać. Dziś, gdy Europa rozprzestrzeniła swoich przedstawicieli i swoją kulturę po innych kontynentach, gdy wyeksportowała już nadmiar ludności do najdalszych zakątków świata, rozwiązując w sposób globalny swoje lokalne problemy, gdy sprawdziła na innych państwach i narodach najrozmaitsze modele funkcjonowania, wydawać się może, że Wielka Europa dobiegła końca. Jej historia zdaje się obumierać, pokrywać się kurzem wobec fermentu trwającego na innych kontynentach. Niezauważalnie dla Europejczyków powstały nowe państwa i nowe narody w Afryce, Azji, Ameryce Południowej, domagające się dla siebie szacunku. Zachód nie dostrzegł powstania tego nowego świata – wczoraj podbitego, dziś wolnego i coraz bardziej dumnego. Nastąpiła, według określenia Ryszarda Kapuścińskiego, „rewolucja godności”. Teraz mieszkańcy innych kontynentów pukają do drzwi Europy w poszukiwaniu lepszego bytu, żądając, by Europa znalazła lokalne rozwiązania na globalny problem nadmiaru ludzi – bez pracy, bez środków do życia, bez celów.

Jakie możliwości stoją więc przed dzisiejszą Europą, otoczoną coraz bardziej dla siebie wrogiem, bo nie znanym i nie rozumianym światem, gdzie z europocentrycznego punktu widzenia pełno jest barbarzyńców (a stanowią oni 80% ludzkości)? Zygmunt Bauman widzi dwa rozwiązania. Pierwsze z nich to strategia okopów – odgródzenie się od wszystkich i wszystkiego, pielęgnowanie własnych wartości za coraz wyższym murem odrzucenia i pogardy. Jest to jednak koncepcja samobójcza, ponieważ żaden mur nie jest dziś dość wysoki i dość mocny, by nie można go było przeskoczyć lub zburzyć. Porównywanie odcisków palców i prześwietlanie źrenic na przejściach granicznych nie da, skoro trzeba byłoby to zrobić z 4/5 ludzkości. W świecie pełnym zagrożeń nie ma szans na bezpieczeństwo małej grupy ludzi czy nawet państw – indywidualne bezpieczeństwo jest realne tylko na całkowicie bezpiecznej planecie.

Dlatego lepsze perspektywy otwierają się przed drugą ewentualnością – strategią ambicji i odpowiedzialności. Europa nie może się odizolować, lecz musi ponownie wziąć na siebie moralny obowiązek uczynienia ziemi planetą gościnną dla człowieka. By do tego doszło, konieczny jest dialog, wzajemna chęć uczenia się od siebie i dla siebie we wszystkich kierunkach i na wszystkich liniach uznawanych dotąd za linie podziału. Tylko w dialogu możliwe jest znalezienie globalnych rozwiązań dla globalnych problemów. Wybór tej opcji pozwoli nadal istnieć światu i Europie, która jedy-

nie w ten sposób może pozostać przygodą i wyzwaniem, szansą dla śmiałych i mądrych. To nie ulega wątpliwości. Nie należy więc zadawać już pytania „czy?” tylko „jak rozpocząć dialog, jak go prowadzić?”. Prof. Zygmunt Bauman poszukiwanie rozwiązania tej zagadki pozostawił ludziom młodym, swoim słuchaczom, chowając się za słowami Stanisława Lema: „Żeby wiedział, co należy zrobić, to zaraz bym powiedział. Ale nie wiem.” Nie oznacza to jednak zwątpienia, bo – jak dodał po chwili w odpowiedzi na jedno z pytań – w człowieku mieszczą się ogromne możliwości, a bycie człowiekiem polega na tym, że zawsze można wybrać inne rozwiązanie, bo tym co nas definiuje, jest kultura a nie natura czy instynkt. Zatem jeśli tak naprawdę nie determinują nas okoliczności, jeśli ciągle potrafimy postrzegać i interpretować świat po swojemu, jeśli nadal umiemy zaskakiwać, to znaczy, że na każdym rozstaju dróg możemy skrócić we właściwą stronę, nie kończąc tym samym przygody zwanej Ziemią.

Nie wszyscy zdążyli zadać profesorowi Baumanowi pytania, jakie nasunęły się po wysłuchaniu jego opowieści o Europie. Ale może to nawet lepiej. Trzeba przecież zacząć właśnie od pytań, by stopniowo nauczyć się formułować własne odpowiedzi. A zwłaszcza studenci powinni opanować tę umiejętność w stopniu celującym, by móc włączyć się w tworzenie nowych perspektyw dla Europy i świata.

Monika Miazek



## Każda myśl jest rzutem kości...

30 listopada 2004 w Ośrodku Nauki PAN w Poznaniu odbyła się niezwykle interesująca sesja naukowa – „Determinizm, przypadek, wolność”, której organizatorami były Polska Akademia Nauk Oddział w Poznaniu oraz Wydział Teologiczny UAM. Sesji patronowali JE ks. abp dr Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, oraz prof. Andrzej B. Legocki, Prezes PAN. Uroczystego otwarcia dokonał prof. Jan Węglarz, Prezes Oddziału PAN w Poznaniu.

Lista gości, organizatorów i osób patronujących świadczy przede wszystkim o wadze i aktualności tematu, jakiego podjęli się inicjatorzy sesji. Pierwszym i najważniejszym postulatem była interdyscyplinarność, co jest odzwierciedleniem bardzo ważnych tendencji w nauce, zwłaszcza jeśli chodzi o spotkanie nauk ścisłych i humanistycznych. Połączenie takie prowokuje do zadawania szeregu pytań metodologicznych, jak na przykład: czy uprawnione jest „pożyczanie” języków i narzędzi pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, czy filozofowie współcześni nie nadużyli do swych własnych celów osiągnięć fizyki i przyrodoznawstwa, wreszcie, na jakiej podstawie matematyk, fizyk i biolog powołują się w swych dyskursach na poezję lub filozofię i używają ich jako ilustracji swych tez, jako dowodów na owych tez słuszność?

Ostatnie pytanie pozwala bezpośrednio odwołać się do wystąpienia pierwszego z prelegentów sesji, prof. Tomasza Łuczaka z Zakładu Matematyki Dyskretnej UAM, który zaproponował temat „Rzut kości nigdy nie znieweczy przypadku...”. Rozpoznajemy tu pierwszy wers słynnego (z 1897 roku) poematu Stéphane’a Mallarmé, z którego zresztą prelegent uczynił swego „współpracownika” (jak głosiła plansza rozpoczynająca wykład). Cytowany poemat, potraktowany jako punkt wyjścia i nic przewodnia, pozwolił prof. Łuczakowi wpleść w matematyczny wykład dygresje o Bogu, wolności i grze w kości. Przypomnieć warto, iż Mallarmé jako preegzystencjalista miał obsesję

przypadku i uważał go za siłę niszczącą, stąd jego utwór to bardziej hazard niż dział matematyki – jeden rzut ma zadecydować o wszystkim, przede wszystkim o śmierci, która bohatera właśnie czeka. Jeden rzut kości tylko potwierdza przypadek, bowiem Mallarmé oprócz tego, że nie znał jeszcze mechaniki kwantowej i teorii chaosu, co podkreślał prelegent, w swej walce z przypadkiem nie uruchamiał też mechanizmów losowych. Bardzo ciekawe okazało się owo spotkanie – tego, co związane z matematyką czy wiedzą ścisłą (twierdzenia, prawa, układy chaotyczne, fraktale, elektrony itd.), oraz tego, co łączy się z egzystencją i potocznym doświadczeniem. Prelegent podkreślał, że praw przyrody nie powinniśmy traktować jak więzów, a matematyki jako rozwiązywania równań, ale pomyśleć możemy o matematyce jako narzędziach kontemplacji przyrody.

Zaskakującego zestawienia dokonał w swym wystąpieniu także prof. Andrzej Fuliński z Instytutu Fizyki UJ. Punktem wyjścia wykładu „Determinizm fizyki vs wolna wola człowieka” stało się określenie fizyki jako „materialnej”, a wolnej woli – jako „niematerialnej” oraz uznanie, iż wolna wola stanowi rodzaj styku pomiędzy światem fizyki a światem wartości. Znowu okazało się, że w dyskursie fizyki – niejako na drodze do bardziej ścisłych rozważań – znalazło się miejsce na dygresję o wolnej woli jako podstawowym doświadczeniu wewnętrznym, w którym najważniejsze są: wybór i świadomość tego wyboru. Wiem, że sprawuję

kontrolę nad swoim działaniem, wiem, że mam wpływ na przyszłość oraz na przebieg zdarzeń, na rzeczywistość fizyczną. Jednak konstatacja – za Hanną Arendt – iż nieodłączna od wolnej woli jest zawsze przygodność, różna jest od tez fizyki, według której zdarzenie usytuowane jest zawsze w pewnym polu sił.

Nad rolą przypadku w ewolucji zastanawiał się trzeci prelegent, prof. Andrzej Paszewski z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN („Co przypadkowe, a co zdeterminowane w systemach biologicznych – gdzie zaczyna się wolność?”). Autor podążał tropem rozważań Jacques’a i Luciena Monoda, laureata Nagrody Nobla z roku 1965 w dziedzinie medycyny, autora słynnej książki *Przypadek i konieczność. Esej o filozofii biologii współczesnej*. Zaznaczony przez prelegenta postulat obiektywności (zamiast długo panującego postulatu metodologii pozytywistycznej) otworzył miejsce dla przypadku. Jak wykazał Monod, element przypadkowy pojawia się w ewolucji w postaci wszelkiego rodzaju mutacji oraz rekombinacji genów. I chociaż przypadkowość (na przykład w powstawaniu mutacji) przechodzi potem w „królestwo konieczności”, warto przypomnieć sobie słynne zdanie Monoda, mówiące o tym, jak wszystko się zaczyna: „Jedynie przypadek jest źródłem nowości”. W wykładzie prof. Paszewskiego istotne okazało się „odkrycie” – szczególnie dla słuchaczy nie wdrożonych w temat – iż Monod ciągle jest bardzo współczesnym biologiem i filozofem przyrody, a najnowocześniejsze badania nad ewolucją wcale nie zdystansowały też zawartych w książce sprzed trzydziestu kilku już lat. I jeszcze jedno „odkrycie” – że przypadek odgrywa rolę w procesach wszelkiego typu, na przykład kulturowych czy społecznych. Teza Monoda, iż „Wszechświat nie był brzemienny życiem, biosfera nie nosiła w sobie człowieka. Nasz numer padł w grze w Monte Carlo”, przerażać może piewców wolności, jednak doskonale wpisuje się w najbardziej współczesne rozważania nad kondycją ludzką. Na przykład Odo Marquard nie tylko radzi zaakceptować przypadkowość, ale uważa wręcz, iż dla człowieka trzeba „ura-



tować to, co przypadkowe, tylko temu bowiem zawdzięcza on swą rzeczywistość”.

I wreszcie ostatni wykład, *stricte* teologiczny, wygłosił ks. prof. Andrzej Szostek (Wydział Filozofii KUL). Prelegent poruszał się wokół trzech członów określonych w tytule: „Wolność – przymus – konieczność”, pomiędzy którymi – w różnych kontekstach – umieścił kategorię wyboru. Wybierać można tylko dobro, ale ów wybór dobra oznacza raczej wybór siebie – rozpoznał prelegent. W takim świetle o wiele bardziej zrozumiała stała się myśl, iż nie ma tu miejsca na wybór zła; wybieram siebie, czyli to, co jest dobre dla mnie, według mnie, chociażby konsekwencje tego wyboru można było nazwać złem. I właśnie owym konsekwencjom ks. prof. Szostek poświęcił najwięcej miejsca w swoim wykładzie, przeprowadzając bardzo subtelne podziały między wolnością a determinacją czy autodeterminacją, w kontekście – na przykład – prawdy czy miłości. Charakterystyczne, że dyskusja, która kończyła całą sesję, w dużej części dotyczyła refleksji zawartych właśnie w ostatnim wykładzie.

Ograniczone ramy konferencji nie pozwoliły pokazać, iż kwestią przypadku i determinizmu interesują się nie tylko nauki ścisłe, ale także szeroko pojęte nauki humanistyczne, o czym mogłaby świadczyć chociażby niedawno zorganizowana konferencja we Wrocławiu, której tematem była obecność teorii chaosu w literaturoznawstwie. Podkreślanej już interdyscyplinarności kolejnych wykładów sprzyjał język prelegentów – i takie też było założenie organizatorów – przystępny, mniej akademicki, charakterystyczny bardziej dla impresji, refleksji (jeszcze) nie usystematyzowanej, eseju. W myśl kolejnej frazy z poematu Mallarmégo, tym razem ostatniego zdania z tego tekstu, iż „każda myśl jest rzutem kości”, podsumować można sesję budującym dla słuchaczy wnioskiem, że po usłyszeniu wszystkich wykładów, niejako kolejnych części wiedzy o przypadku, determinizmie i wolności, rysuje się obraz przekonującej całości.

Rafał Koschany



Śpiewający poeci

Fot. Maciej Męcziński

## Piosenka na uniwersytecie

„Po to wiążą słowa z dźwiękiem kompozytor i ten drugi, żebyś nie był bez piosenki [...] Piosenka jest dobra na wszystko” – śpiewali Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski w nieśmiertelnym Kabarecie Starszych Panów. Od ich czasów prawda ta nie tylko się nie zdezaktualizowała, lecz nawet nabrała nowych, szerszych sensów wraz z przybywaniem kolejnych nurtów muzycznych, wykonawców, przebojów. Patrząc na współczesną scenę muzyczną, widzimy tak wielką różnorodność stylów i brzmień, że nie można mieć wątpliwości, iż praktycznie każdy człowiek znajduje dla siebie autora czy utwór, który pomoże mu zawsze i wszędzie. Jednocześnie zmieniła się sytuacja funkcjonowania utworów muzycznych – masowy rynek, milionowe nakłady płyt czy kaset, globalna kultura i megawidowiska, w jakie przemieniają się koncerty, wzmagają siłę oddziaływania twórców, którzy dawniej pozostawali znani tylko w pewnych, wąskich kręgach. Dlatego piosenki, ich autorzy oraz wykonawcy budzą coraz szersze zainteresowanie badaczy kultury popularnej, którzy pragną zrozumieć ten specyficzny przekaz, połączenie słowa i muzyki, jakim jest piosenka, zinterpretować zróżnicowane sposoby jej przekazu (od barda z gitarą do rockowego megashow), a także wypracować narzędzia do analizy współczesnej piosenki.

Takie właśnie zadania stawia przed sobą m.in. Pracownia Literatury i Sztuk Popularnych w Instytucie Filologii Polskiej UAM kierowana przez prof. Izoldę Kiec, która w dniach 22-24 listopada br. zorganizowała konferencję naukową pt. *W teatrze piosenki*. Podczas obrad przyglądano się bardzo starannie tekstom i ich autorom, badano język piosenek, korelacje słów i muzyki, mentalne i fizyczne metamorfozy twórców. W bogatym programie nie zabrakło miejsca ani dla piosenki kabaretowej, ani dla poezji śpiewanej (budzącej wśród filologów szczególnie emocje, gdyż uwikłane w niej w niewolę rytmu i rymu słowa, czytane bez muzyki, odbierane bez autorskiej interpretacji, tracą czasem wiele ze swej mocy – a zdaniem niektórych także prawo do miana poezji), ani dla wykonawców rockowych. Co może jednak ważniejsze – nie zabrakło prezentacji piosenek i spotkań z twórcami. Poddawane zewnętrznej językoznawczej, muzykologicznej czy filologicznej analizie utwory są podobne do martwych motyli przebitych szpilkami w oszklonej gablocie, a najbardziej nawet wytrawny interpretator nie jest zdolny powiedzieć dokładnie, „co poeta miał na myśli”. Tym cenniejsze dla uczestników konferencji były popołudniowe spotkania z autorami tekstów, kompozytorami, a czasem z obydwojma w jednej osobie, jak to miało miejsce podczas spotkania ze śpiewającymi poetami Mirosławem Czyżykiewiczem, Andrzejem Poniedziałkim

i Jackiem Kleyffem. Oni najlepiej bronili piosenki poetyckiej przed zarzutem, że często nie dorównuje ona poezji lirycznej. Do wiersza, odbieranego indywidualnie, w intymnym spotkaniu z tekstem drukowanym, czytelnik może powrócić wiele razy, by odkryć wszystkie jego warstwy, natomiast piosenka poetycka może operować tylko skończoną liczbą metafor, gdyż musi być jasna już w pierwszym zetknięciu, w pierwszym wykonaniu. I chyba próba jej naukowego opisu jest skazana na niepowodzenie, bo wkładanie do szufladek tego, co każdy musi przeżyć osobiście, i tak nie da bezwzględnie prawdziwego obrazu. Ponadto przy interpretacji utworu, w którym słowo i dźwięk są ze sobą nierozdzielnie splecione, odrzucenie któregośkolwiek elementu musi prowadzić do niezrozumienia.

Spotkania z autorami były doskonałym pomysłem twórców konferencji, co potwierdziła chociażby liczba uczestników, którzy zapelniali do ostatniego miejsca (zajmując również spore przestrzenie podłogi) wnętrze „Café Głos”, gdzie odbywały się dyskusje. A później, wieczorem, można jeszcze było wyniesioną z obrad i spotkań teorię skonfrontować z rzeczywistością na koncertach w Auli Uniwersyteckiej. *W teatrze piosenki* nie brakowało wrażeń przez trzy dni od poranka do nocy. Szczere gratulacje dla organizatorów, którzy tak dobrali program, że trudno było odmówić sobie uczestnictwa w którejkolwiek części konferencji.

(mm)



## W świecie stereotypów francuskich i polskich

*Caty humanizm naszego pisania leży [...] w wysiłku przekazywania prawdziwego obrazu świata, a nie kolekcji stereotypów – jest to jednym z zadań literatury, sztuki, kultury w ogóle.*

[Ryszard Kapuściński]

**Charakterystyczne dla kultury masowej, ale obecne także w języku współczesnych polityków, stereotypowe myślenie o innych narodach to zjawisko znane od wieków. Jakie są źródła takiego uproszczonego postrzegania jednych nacji przez drugie, kiedy pojawiły się pierwsze stereotypowe portrety Polaków i Polski w literaturze francuskiej, jak rozwijały się w kolejnych wiekach, jaki odzew wywołały w Polsce, jakie stereotypy funkcjonują dziś i co zrobić, by je przełamać, to tylko niektóre zagadnienia zawarte w bardzo ciekawym wykładzie romanisty prof. Wiesława Malinowskiego pt. *U źródeł stereotypów. Polska i Polacy w dawnej poezji francuskiej, oraz w równie interesującej dyskusji, które wypełniły pierwsze w tym roku akademickim spotkanie Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza (8 XII, UAM).***

Jak zauważył prof. W. Malinowski, powrót do historycznych i literackich źródeł stereotypów Polski i Polaka we Francji może ułatwić zrozumienie dzisiejszego stosunku Francuzów do nas. Punkt wyjścia do dyskusji nad funkcjonowaniem stereotypów w relacji Polski z Francją stanowiło kilka francuskich utworów poetyckich z XVI i XVII w., przełożonych po raz pierwszy na polski przez prelegenta. Pierwsze opisy dotyczące Polski w literaturze francuskiej pojawiły się w XVI wieku, co miało ścisły związek z wyborem w 1573 r. na króla Polski Henryka Walezego. W krótkim czasie w różnych tekstach francuskich, także w poezji, pojawił się zbiór komunalów, stereotypów, które tworzyły uproszczony i najczęściej negatywny obraz Polski i Polaków. Zestawiając dwa powstałe w odstępie kilkudziesięciu lat wiersze: *Pożegnanie Polski* (1574) nadwornego poety Henryka Walezego, Desportes'a, oraz *List na tematy różne ...* (1647) Saint-Amanta do sekretarza królowej Polski Marii Ludwiki Gonzagi, prof. Malinowski wykazał, że posługując się tymi samymi stereotypami można bardzo różnie interpretować te same cechy narodowe Polaków. W uproszczonym myśleniu stereotypami wszystko zależy bowiem od emocji, od nastawienia. O ile ascetyczny i zgryźliwy Desportes w swoim pamflocie zarzuca Polsce zbyt surowy klimat („pustynna równina wciąż śniegu i lodu pokryta zmarzliną”); motyw ten powracał także w późniejszej literaturze, np. „imperium zimna”, „królestwo niedźwiedzicy”, „lud zagubiony gdzieś pod

gwiazdą polarną” itp.) i ubóstwo (brak surowców, atrakcyjnych towarów itp.), ośmiesza prymitywne obyczaje (domy połączone z oborami), naród polski uważa za barbarzyński (odziany w wilcze skóry), hardy, niestały, chępliwy, gadatliwy, zajęty głównie obżarstwem, pijaństwem i bijatykami, i prosi Boga, by nigdy nie musiał tu wracać, o tyle lubiący się bawić Saint-Amant, kpiąc z pychy i próżności noszących peruki, odzianych nawet zimą w krótkie jedwabne płaszcze Francuzów, marzy o wyjeździe do Polski. Toteż w swoim równie nieobiektywnym, bo też opartym na retorycznej przesadzie, panegiryku, choć przywołuje stereotyp Sarmatypijaka, to czyni to z sympatią, zachwyca też się polskimi obyczajami przy stole, barwną i egzotyczną modą szlachecką (chętnie sam wdziałby długi kontusz, futrzaną czapę na wygoloną głacę i przypiąłby „szablę zdobną”), a nawet mową polską, której gotów się nauczyć i przyjąć nazwisko ...Sętamański. Mimo iż w XVI w. niewielu Polaków znało francuski, jednak łaciński przekład pełnego pogardy pamfle-

tu Desportes'a wywołał oburzenie w Polsce. Złośliwe zarzuty odparł najpierw anonimowy poeta w wierszu *Odpowiedź przez Polaka wszetecznemu Francuzowi*, wyjaśniając m.in., że w Polsce zwierzęta trzymają się zimą w domu z dobroci serca, przy okazji zaś wytknął Francuzom pychę, gwałtowność charakteru, obłudę, upór, bezwstydną („franca”) itp. W 1576 r. polemikę z Desportes'em podjął sam Jan Kochanowski w wierszu łacińskim *Gallo crocitanis (Kogutowi skrzeczącemu)*, który pijaństwo rodaków tłumaczył gościnnością – Polacy pili na cześć króla, choć ten, jak się okazało, nie zasługiwał na to, bo tchórzliwie uciekł z Polski. W kontrataku poeta zbudował własny stereotyp Francuza – trzęsącego się z zimna, nieodpowiedzialnego, tchórzliwego lekkoducha. W ten sposób doszło do swoistej socjologicznej konfrontacji polsko-francuskiej, w której negatywne stereotypy francuskie zwalczano równymi im złośliwościami na temat Francuzów.

W zależności od nastawienia te przeciwstawne portrety Polski i Polaków we Francji oraz Francuzów i Francji w Polsce w różnych wariantach przewijały się w literaturze i w opinii publicznej kolejnych wieków. W XVIII w., kiedy w Polsce zapanała moda na francuszczyznę, we Francji sympatię do Polski obudził „król dobroczyńca” (le roi bienfaisant) Stanisław Leszczyński i jego żona Maria. Od XVIII w. cieplejsze, choć również stereotypowe wypowiedzi o Polsce i Polakach (na co zwrócił uwagę dr Jerzy Fiećko), pojawiały się też w utworach czy wspomnieniach Francuzów, którzy byli związani z Polkami. Wraz z Marią Walewską motyw pięknej Polki wszedł do literatury francuskiej (od końca XVIII w. urodziwe Polki stawały się bohaterkami powieści m.in. Chateaubrianda, Stendhala). Choć słynne pijaństwo

**O ile ascetyczny i zgryźliwy Desportes w swoim pamflocie zarzuca Polsce zbyt surowy klimat („pustynna równina wciąż śniegu i lodu pokryta zmarzliną”) ... ośmiesza prymitywne obyczaje (domy połączone z oborami), naród polski uważa za barbarzyński (odziany w wilcze skóry), hardy, niestały, chępliwy, gadatliwy, zajęty głównie obżarstwem, pijaństwem i bijatykami, i prosi Boga, by nigdy nie musiał tu wracać, o tyle lubiący się bawić Saint-Amant ... choć przywołuje stereotyp Sarmatypijaka, to czyni to z sympatią, zachwyca też się polskimi obyczajami przy stole, barwną i egzotyczną modą szlachecką (chętnie sam wdziałby długi kontusz, futrzaną czapę na wygoloną głacę i przypiąłby „szablę zdobną”), a nawet mową polską, której gotów się nauczyć i przyjąć nazwisko ...Sętamański.**



Lachów w XIX w. utrwaliło się we Francji w – znanym do dziś – przysłowiu „pijany jak Polak”, to przecież właśnie wtedy społeczeństwo francuskie – wbrew oficjalnej negatywnej polityce państwa – odnosiło się bardzo przychylnie do wolnościowych dążeń Polaków („Warszawianka” Delavigne’a). W dobie napoleońskiej zrodził się mit polsko-francuskiego braterstwa broni oraz Polski i Francji jako siostr. Z wielkich nadziei wiązanych z Francją w Polsce zrodził się z czasem mit wierniej przyjaźni polsko-francuskiej. Jednak rozczarowanie postawą Francuzów, zwłaszcza w czasie II wojny światowej, sprawiło, że po wojnie fascynacja Polaków Francją splata się z żalem wynikającym z braku wzajemności.

Po wojnie we Francji pojawił się nowy stereotyp geopolityczny – Polska umiejscawiana niegdyś na odległej i mroźnej północy (pod biegunem), wraz z pojawieniem się pojęcia „kraje Europy Wschodniej”, czasem bywa dolepiana do krajów ...orientalnych typu Chiny (!). Nic zatem dziwnego, że w Europie funkcjonuje stereotyp, iż Francuzi nie znają geografii. Zdaniem prof. Wiesława Malinowskiego, obecnie zasadniczym problemem w relacjach naszych krajów i źródłem konfliktów polityczno-ideologicznych jest laickość Francuzów i religijność Polaków. Zamykając spotkanie, przewodnicząca Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, prof. Elżbieta Nowicka skonstatowała z satysfakcją, iż żywa dyskusja pokazała, jak wydobyty przez znawcę literatury francuskiej prof. Wiesława Malinowskiego epizod z dawnej poezji francuskiej – dwa wiersze różnych poetów – może inspirująco podziałać na współczesnego odbiorcę.

Przełamywanie rozmaitych stereotypów funkcjonujących w obu krajach, a szerzej w Europie, dokonać się może jedynie na drodze wzajemnego poznania, choć liczyć się trzeba z tym, że miejsce starych z czasem zajmą nowe, wprowadzane i utrwalane przez media, bo taka jest tendencja kultury masowej, w której żyjemy. Warto jednak walczyć z tego typu uprzedzeniami, bo jak przekonuje mistrz reportażu Ryszard Kapuściński, zrodzony nie z wiedzy, lecz z emocji stereotyp jest bardzo niebezpieczny, bowiem „utrudnia nam rzeczywiste dotarcie do drugiego człowieka, rzeczywiste zrozumienie jego racji”, tymczasem w dobie globalnej wioski, mieszania się kultur, „przekazywanie prawdy o innych kulturach, innych typach ludzkich i ich motywacjach jest konieczne”.

Danuta Chodera



Fot. Michał Kozłowski

## Spór o samorząd gospodarczy jako podmiot administracji publicznej w Polsce tematem konferencji naukowej UAM i WSB

**20 października 2004 r. Mała Aula Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu gościła naukowców-teoretyków podejmujących problematykę samorządu gospodarczego oraz praktyków-działaczy samorządowych i przedsiębiorców, którzy na co dzień podejmują trud organizowania samorządu gospodarczego w Polsce. Znawcy problematyki przyjechali ze wszystkich zakątków kraju, aby zabrać głos w konferencji zorganizowanej przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Katedrę Samorządu Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu.**

Celem konferencji pt. „Spór o samorząd gospodarczy jako podmiot administracji publicznej w Polsce” było przedstawienie przez czołowe ośrodki naukowe w kraju wyników badań nad istotą samorządu gospodarczego i jego znaczeniem w ustroju demokracji obywatelskiej. Organizatorzy pragnęli również podkreślić potrzebę powołania w III RP samorządu gospodarczego jako podmiotu publicznoprawnego będącego istotnym elementem struktury władz administracyjnych w Polsce. Konfrontacja poglądów teoretyków z praktykami wywołała interesującą debatę.

O randze konferencji świadczyło otwarcie jej przez rektorów: UAM – prof. Stanisława Lorenca oraz Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu – prof. Władysława Balińskiego. Władze Wydziału Nauk Społecznych UAM reprezentował Dziekan prof. Jan Grad, natomiast Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa – z-ca Dyrektora dr Tadeusz Wallas. Wśród referentów znaleźli

się m.in. prof. Stanisław Wykrętowicz, prof. Jan Żukowski i prof. Jan Sikora z WSB w Poznaniu, prof. Zdzisław W. Puślecki z INPiD UAM, prof. Andrzej Chodubski z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Bożena Klimczak i prof. Andrzej Matysiak z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Podczas debaty nie zabrakło również głosu osób działających w strukturach samorządu gospodarczego, m.in. Prezesa Krajowej Izby Gospodarczej w Warszawie – Andrzeja Arendarskiego, Prezesa Związku Rzemiosła Polskiego w Warszawie Jerzego Bartnika oraz Dyrektora Krajowej Rady Izb Rolniczych w Warszawie – Romualda Buczkowskiego.

Pierwsza część debaty prowadzona przez prof. Macieja Żukowskiego poświęcona została m.in. genezie samorządu gospodarczego w Polsce i w Europie. Podczas dyskusji prof. Stanisław Wykrętowicz zaznaczył, że charakter samorządu gospodarczego jest związany z uczestnictwem samorządu w systemie władzy, a jednocześnie jest to nowe



wyzwanie dla przedsiębiorców, powstałe w wyniku rozwoju demokracji. Dyskutowano o roli samorządu gospodarczego w społeczeństwie obywatelskim oraz wizerunku samorządu w warunkach współczesnego, zglobalizowanego świata.

Drugą grupę dyskusyjną prowadzoną przez prof. Zdzisława W. Puśleckiego otworzyła interesująca polemika na temat współczesnego kształtu samorządu gospodarczego w Polsce. Zwrócono uwagę na potrzebę wprowadzenia ustawy o samorządzie gospodarczym, która regulowałaby status samorządu gospodarczego oraz określałaby zakres jego kompetencji. Na konferencji podjęto również problem asymetrii w rozwoju samorządu gospodarczego i zawodowego w III RP.

Podczas trzeciej sesji plenarnej prowadzonej przez prof. Andrzeja Chodubskiego dyskutowano na temat znaczenia izb rolniczych w Polsce i w Europie oraz perspektyw ich rozwoju. W kontekście braku prawnych uregulowań funkcjonowania samorządu gospodarczego w Polsce, prof. Z. Puślecki zwrócił uwagę na nowoczesne rozwiązania legislacyjne dotyczące reprezentowania interesów rolników w Unii Europejskiej. Poddano również pod ocenę rolę samorządu gospodarczego jako czynnika integracji środowiska przedsiębiorców.

Liczba uczestników konferencji (ponad sto osób) potwierdziła potrzebę dyskusji na temat roli i kształtu samorządu gospodarczego w Polsce. W kuluarach podkreślano, że była to pierwsza w kraju konferencja poświęcona tej problematyce.

Zarówno teoretycy jak i praktycy zgodni byli w opinii, że samorząd gospodarczy powinien odgrywać większą niż dotychczas rolę w strukturze władzy publicznej w kraju. Na brak silnego samorządu gospodarczego – partnera dla rządu i władzy ustawodawczej, który mógłby skutecznie wpływać na ustalenia polityki gospodarczej państwa zwracali uwagę wszyscy uczestnicy konferencji. Podczas debaty porównywano również model publiczny i model prywatny samorządu gospodarczego oraz spierano się, który lepiej reprezentuje interesy przedsiębiorców i efektywniej wspiera rozwój gospodarki. Wielokrotnie sygnalizowano też potrzebę uregulowania statusu samorządu gospodarczego w Polsce w drodze ustawowej.

Organizatorzy konferencji pod przewodnictwem prof. Stanisława Wykrętowicza z WSB w Poznaniu oraz sekretarza dr. Roberta Kmiecika z INPiD UAM świetnie wypełnili swoje zadanie. Czekamy na kolejne debaty na ten temat, nie tylko w środowiskach akademickich, ale również rządowych.

Adam Barabasz

## Jubileusz 70-lecia Profesora Zbigniewa Jasiewicza

26 listopada br. w Małej Auli Collegium Minus odbyły się uroczystości związane z jubileuszem 70-lecia prof. dr. hab. Zbigniewa Jasiewicza, jednego z współtwórców współczesnego oblicza polskiej etnologii. Wzięli w niej udział m.in. reprezentujący JM Rektora UAM, prorektor prof. Janusz Wiśniewski, władze Wydziału Historycznego z panią dziekan, prof. Danutą Mintą-Tworzowską, dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, prof. Aleksander Posern-Zieliński, przedstawicielka prof. Henryka Samsonowicza, przewodniczącego Wydziału I Nauk Społecznych, prof. Mirosława Drozd-Piasecka oraz prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, senator RP, prof. Dorota Simonides. Licznie byli reprezentowani współpracownicy, koledzy i przyjaciele Profesora z całej Polski oraz absolwenci poznańskiej etnologii. Prócz okolicznościowych przemówień, przedstawiono sylwetkę naukową Jubilata, a prof. A. Posern-Zieliński wręczył Profesorowi jubileuszowy tom – *Rodzina, społeczność lokalna i grupa etniczna w Polsce i Azji Środkowej*, stanowiący wybór, dotąd rozproszonych, Jego artykułów. Uroczystość zamknęło wystąpienie Jubilata i mniej oficjalna część spotkania.

### O Jubilate

Urodził się w Poznaniu w 1934 r. w rodzinie nauczycielskiej, a swoje dzieciństwo i młodość spędził w Obrzycku. W pobliskich Szamotulach ukończył Państwowe Gimnazjum i Liceum im. ks. Piotra Skargi. W 1951 r. podjął naukę na kierunku historia kultury materialnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po pierwszym roku przeniósł się na Uniwersytet Poznański, gdzie kontynuował studia. Ukończył je w 1955 r., przedstawiając pracę magisterską z zakresu archeologii.

### Nauczyciel akademicki i organizator nauki

W październiku 1956 r. Z. Jasiewicz został zatrudniony na stanowisku st. asystenta w Zakładzie Historii Kultury Materialnej przy Katedrze Etnografii UAM. Macierzystej placówce naukowej pozostał wierny przez następne 48 lat, będąc uczestnikiem, współrealizatorem, a potem inicjatorem kolejnych jej przekształceń organizacyjnych. Tu przeszedł kolejno wszystkie szczeble kariery naukowej i dydaktycznej. W 1960 r. otrzymał stopień doktora nauk humanistycznych z zakresu etnografii. Od 1961 pracował jako adiunkt, a od 1969 r. na stanowisku docenta. Opublikowana w tymże roku monografia, *Uzbecy. Studia nad przeobrażeniami społeczno-kulturowymi w XIX i XX wieku*, stała się podstawą uzyskania stopnia doktora habilitowanego. Kolejne szczeble kariery to tytuł profesora nadzwyczajnego (1977) oraz profesora zwyczajnego w 1992 r.

Działalność organizacyjna prof. Z. Jasiewicza znacząco wpłynęła na kształt i rangę poznańskiego ośrodka etnologicznego. W 1971 r. objął Zakład Etnografii Powszechnej, a w 1979 r. przejął z rąk prof. Józefa Burszty, z którym blisko współpracował także później, łącznie przez 31 lat, całą Katedrę Etnografii. Kierowana przez prof. Z. Jasiewicza do 1993 r. instytucja stała się największą i najsilniejszą etnologiczną, uniwersytecką placówką naukową w Polsce. Jego staraniem przywrócono przedwojenną nazwę – Instytut Etnologii, a następnie przyjęto obecną strukturę i nazwę – Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej.

Prof. Z. Jasiewicz przyczynił się w istotny sposób do zachowania silnej i niezależnej pozycji nauk etnologicznych w skali kraju oraz do ich rozwoju instytucjonalnego. Szczególnie istotna była i jest Jego działalność jako przewodniczącego Komitetu Nauk Etnologicznych PAN (od 1987) oraz w Zarządzie Głównym PTL.



Uczestniczy aktywnie w wielu polskich i zagranicznych organizacjach i stowarzyszeniach. Wielokrotnie reprezentował polską etnologię na forum międzynarodowym, brał udział m.in. w ostatnich konferencjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Etnologii i Folkloru oraz Międzynarodowych Kongresach Nauk Antropologicznych i Etnologicznych.

Był dotąd promotorem 120 prac magisterskich i 18 rozpraw doktorskich. Kierował Studium Doktoranckim Wydziału Historycznego (2000-2003). Zawsze żywo angażował się w sprawę Wydziału i całego Uniwersytetu. Pełnił m.in. funkcję prodziekana i dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego (1972-1975), był członkiem Senatu UAM. Za naukową i społeczną działalność otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 80-lecia UAM, Medal 50-lecia PAN oraz medal i nagrodę im. Zygmunta Glogera.

W dotychczasowym dorobku prof. Z. Jasiewicz ma ponad 270 publikacji, w tym cztery monograficzne książki, sześć redakcji prac zbiorowych oraz około sto artykułów. Od 16 lat jest m.in. redaktorem naczelnym „Ludu”, najstarszego polskiego, naukowego czasopisma etnologicznego.

### Naukowiec

Prace badawcze prof. Z. Jasiewicza, koncentrowały się początkowo na sferze kultury materialnej, a pierwszym terenem studiów empirycznych stała się Wielkopolska. Zajmował się rzemiosłem wiejskim, zwłaszcza kowalstwem, któremu poświęcił pracę doktorską napisaną pod kierunkiem prof. J. Burszty, *Studia historyczno-etnograficzne nad kowalstwem wiejskim w Wielkopolsce* (wydana w 1963). Dla potrzeb regionalnej monografii *Kultura ludowa Wielkopolski (1960-1967)* opracował m.in. rozdziały dotyczące wielkopolskich czarów i praktyk wróżebnych.

W 1959 r. prof. Z. Jasiewicz podjął, wraz z zespołem kierowanym przez prof. J. Bursztę, badania na ziemiach zachodniej i północnej Polski. Najpierw we wsiach koszalińskich, a potem na ziemi lubuskiej. Zajmował się w nich zagadnieniami „zderzenia kultur”, formami współdziałania na wsi i kierunkami jej przemian. Szczególne miejsce zajęła problematyka rodziny wiejskiej. W rodzinie, a nie społeczności lokalnej czy regionalnej, dostrzegł na ziemiach zachodnich głównego nosiciela odrębności kulturowych i jednostkę badań kulturoznawczych. Podsumowaniem kilkuletnich badań empirycznych była książka *Rodzina wiejska na Ziemi Lubuskiej* (1977).

Fot. Stanisław Ossowski



Prof. Zbigniew Jasiewicz

Fot. Stanisław Ossowski

Studia nad współczesną rodziną rozwinął w latach 70. i 80. w trzech zespołowych programach badawczych, w tym międzynarodowym projekcie „Kultura”. W dwóch z nich kierował pracami poznańskiego zespołu etnologów. Skupił się przede wszystkim na dwóch wymiarach rodzinnej rzeczywistości. Jedną z nich stanowiły związki rodziny podstawowej z szerszym kręgiem rodzinnym i wiedza o dziejach rodziny, drugą natomiast była „własna kultura rodziny”, jej tradycje i wewnątrzrodzinny przekaz kulturowy.

Studia nad rolą tradycji w procesach zmian kulturowych prof. Z. Jasiewicz rozszerzył już w latach 60. na kraje środkowoazjatyckie. Rozwój tych zainteresowań umożliwiło otrzymane w 1963 r. stypendium rządowe do Uzbekistanu. Rezultatem ośmiomiesięcznego pobytu w tym kraju oraz sąsiednich republikach była przede wszystkim praca habilitacyjna poświęcona Uzbekom. Kontakty naukowe pozwoliły też na przybliżenie w Polsce obrazu struktur instytucjonalnych radzieckiej etnografii oraz podejmowanej przez nią problematyki badawczej.

Kolejny pobyt studialny w Uzbekistanie w 1974 r. dał prof. Z. Jasiewiczowi możliwość podjęcia badań nad trwałością tradycji i przeobrażeniami zachowań mieszkańców historycznych miast środkowoazjatyckich – Taszkontu, Samarkandy i Chiwy. Zdobyte doświadczenia skłoniły Go do powołania w ramach Zakładu Etnografii Powszechnej w 1975 r. Zespołu do Badań nad Kulturą Azji Środkowej. Najważniejszym przedsięwzięciem badawczym Zespołu stała się Etnologiczna Wyprawa Azjatycka „EWA’76”. Podczas pionierskiej dla etnografii polskiej wyprawy prowadzono pogłębione badania terenowe w kilku regionach Afganistanu, wśród wiejskich i miejskich społeczności – Hazarów, Pasztunów, Tadżyków, Tatarów, Turkmenów i Uzbeków. Do najciekawszych osiągnięć poznawczych wyprawy należy rozpoznanie, nieznanej w literaturze, endogamicznej grupy kowali – Haydarihā. Z wschodnioznawczymi zainteresowaniami są związane również późniejsze artykuły o Polakach w Kazachstanie.

Ostatnim wśród najważniejszych obszarów badawczych prof. Z. Jasiewicza są rozważania nad historią i współczesnymi osiągnięciami polskiej etnologii. Dotyczą one zwłaszcza jej kierunków przemian, instytucjonalnych i indywidualnych dokonań oraz uniwersyteckich studiów na kierunku etnologia. Ważne są też prace na temat wkładu Polaków w poznanie i opisanie azjatyckich prowincji imperium rosyjskiego.

Jacek Bednarski



## Przyroda w rzeźbie i fotografii

## Pasje biologów

W ramach obchodów 20. rocznicy utworzenia Wydziału Biologii UAM 20 października 2004 r. otwarto m.in. ekspozycję pt. *Przyroda w rzeźbie i fotografii – pasje absolwentów Wydziału*, przygotowaną pod auspicjami nowej jednostki ogólnowydziałowej – Zbiory Przyrodnicze.

W salce, przyległej do pomieszczeń gromadzących zbiory przyrodnicze Wydziału, można było podziwiać fotografie o tematyce przyrodniczej dr. Przemysława Sujaka oraz rzeźby pochodzące z cyklu *Miejsca Chronione (Źródło, Studnia i Wehikuł Czasu)* Romana Kosmali. Całość uzupełniały eksponaty ornitologiczne z kolekcji dr. Michała Kupczyka (fragment zbioru jaj i gniazd ptasich). Wystawa ma charakter czasowy.

Dr Przemysław Sujak od wielu lat pracuje na Wydziale Biologii UAM. Jest członkiem Związku Polskich Fotografików Przyrodniczych. Opublikował kilkaset zdjęć w czasopiśmie, książkach, folderach, do tekstów własnych lub innych autorów. Kilkadziesiąt fotografii znajduje się w stałej ekspozycji w Muzeum Okręgowym w Radomiu, w Muzeum Przyrodniczym w Kostrzynie, Muzeum Łąki w Owczarach oraz w Museum Lunden (Niemcy).

Ekspozowane na wystawie prace artysty rzeźbiarza Romana Kosmali<sup>1</sup> symbolizują środowisko, miejsca w których żyjemy, a traktowane są m.in. jako *...rzeźbiarskie opowieści, świetnie wykonane z silnym ładunkiem literackich odniesień, metafory miłości i śmierci, udreńczenia biologicznym wymiarem życia ...*<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Ukończył studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UAM a następnie uzyskał dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Wychowania Plastycznego oraz Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby PWSSP w Poznaniu. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jego ważniejsze realizacje to m.in.: Pomnik Bojowników o Niepodległość Ojczyzny (Kolo), tablica upamiętniająca sarkofag Bolesława Chrobrego w Katedrze Poznańskiej. Realizacje Sakralne (Tuchorza, Wolsztyn, Poznań), tablica upamiętniająca pobyt Napoleona w Poznaniu (Urząd Miasta) oraz liczne medale okolicznościowe.

<sup>2</sup> Mazurek M., 2000: Recenzja. Wernisaż – Gniezno.

(dokończenie na str. 20)

## Wybory władz uczelni i statutowych organów przedstawicielskich UAM na kadencję 2005-2008

Z terminarza wyborczego: do 31 grudnia 2004 – powołanie komisji wyborczych, do 15 lutego 2005 – wybór elektorów, do 15 marca 2005 – wybór rektora, do 30 kwietnia 2005 – wybory dziekanów, do 31 maja 2005 r. – wybory członków Senatu Akademickiego.

Niezbędne informacje dotyczące wyborów są dostępne na stronie [www.amu.edu.pl](http://www.amu.edu.pl), link „Wybory”.

**Odnowienie** (po 50. latach) doktoratu prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, profesora prawa międzynarodowego publicznego, aktualnie prezesa Trybunału Amerykańsko-Irańskiego w Hadze, b. ministra spraw zagranicznych w solidarnościowych rządach III RP, począwszy od rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, odbyło się w UAM 10 grudnia br. Relacja z uroczystości i wywiad z Profesorem w kolejnym numerze.

**Wśród nagrodzonych** ostatnio przez Prezesa Rady Ministrów naukowców i autorów rozpraw doktorskich i habilitacyjnych znalazło się 6 pracowników UAM, wyróżnionych za prace doktorskie: dr Gotard Burdziński (Wydział Fizyki), dr Joanna Bugaj (Wydział Neofilologii), dr Marcin Kwit (Wydział Chemii), dr Katarzyna Mąka (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej), dr Maciej Skoracki (Wydział Biologii) oraz dr Wojciech Szafranski (Wydział Prawa i Administracji). Na spotkaniu z laureatami w dniu 18 listopada premier Marek Belka podkreślił globalny wymiar pracy naukowej stwierdzając, iż nauka jest dziedziną życia, która podległa globalizacji znacznie wcześniej niż inne sfery życia, niekiedy wieki temu, a dzisiaj, w dobie internetu, poszczególni badacze współtworzą globalne środowisko naukowe.

**Redakcja „Naszej Wielkopolski”** (Wydawca: Stowarzyszenie Ruch Regionalny Wielkopola) obdarzyła tytułem Wybitnego Wielkopolanina prof. Stefana Jurę, rektora UAM z lat 1996-2002, obecnego dyrektora Centrum Integracji Europejskiej, przewodniczącego Stowarzyszenia Uniwersytetów Europejskich – Grupy Santander. Uroczystość z tej okazji odbyła się 15 grudnia.

**Zmarł prof. Feliks Siemiński** (5 grudnia 2004), wybitny specjalista prawa konstytucyjnego, były sędzia Trybunału Stanu, emerytowany profesor Wydziału Prawa i Administracji UAM. Miał 80 lat.

**Uzupełnienie** informacji zawartych w raporcie „Płyną dzieje” z „Życia Uniwersyteckiego” nr 10-11/2004. Rektor prof. Stanisław Lorenc przekazał nam, iż wiadomość o zalaniu Archiwum UAM podał uczestnikom najbliższego po tym wydarzeniu kolegium rektorsko-dziekańskiego UAM (w następnym tygodniu po katastrofie). Była to jedyna merytoryczna uwaga na temat artykułu.

**W ślad za listem otwartym** Senatu i Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, opublikowanym w „Życiu Uniwersyteckim” nr 9/2004, przytaczamy oświadczenie Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej UG, podpisane przez przewodniczącego, prorektora dr. Jacka Taraszkiewicza. „W dniu 13 grudnia 2004 roku Uczelniana Komisja Rekrutacyjna rozpatrzyła ponownie wszystkie odwołania złożone przez kandydatów na kierunek: *prawo*, którzy otrzymali na egzaminie wstępnym 52 i 53 punkty. Biorąc pod uwagę wniosek Przewodniczącego Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej na kierunek: *prawo* oraz stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich Prof. Andrzeja Zola, komisja stwierdziła, że 3 osoby po odwołaniu się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego zostały przyjęte przez Rektora UG, a podania 4 osób Uczelniana Komisja Rekrutacyjna pozytywnie zaopiniowała na posiedzeniu w lipcu. Z pozostałych 32 osób UKR pozytywnie rozpatrzyła odwołania 31 kandydatów, a negatywnie odniosła się do odwołania 1 osoby, która jest już studentem dwóch kierunków UG i przeciwko której prowadzone jest postępowanie dyscyplinarne. Po dzisiejszym posiedzeniu łącznie na kierunek: *prawo* na rok akademicki 2004/2005 przyjęto zgodnie z limitem 250 osób, które uzyskały 52 punkty i więcej. Oprócz tego we wcześniejszej procedurze przyjęto ze względów społecznych 62 osoby”.

**Na jakiej podstawie** UAM potrącił składki na dobrowolne ubezpieczenie studentów w PZU z ich stypendiów? Kierownictwo Uniwersytetu wyjaśnia, że decyzję podjęto na podstawie porozumienia władz uczelni z Zarządem Samorządu Studentów. Studenci też wybrali ubezpieczyciela, który ich zdaniem oferował najkorzystniejsze warunki umowy.

E.S.

## ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań  
Miesięcznik  
Nr 12 (140)  
Grudzień 2004

## Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

## Rada Programowa

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej Kostrzewski, prof. Wojciech Nawroć, prof. Bogdan Walczak (przewodniczący, prorektor UAM)

## Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz  
e-mail: [esta@main.amu.edu.pl](mailto:esta@main.amu.edu.pl)

## Współpracownicy

**Teksty:** Weronika Banaszak, Grażyna Barabasz, Danuta Chodera, Mateusz Hędzulek, Monika Miazek, Aleksandra Wiśniewska, Romuald Polczyński

**Zdjęcia:** Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk, Stanisław Ossowski

## Okładka I

Fot. Maciej Nowaczyk

## Okładka IV

Fot. Maciej Męczyński

## Adres redakcji

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55  
tel./fax 061/829 39 60  
[redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)

## Druk i łamanie

Wydawnictwo Kontekst

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”

Numer zamknięto 18 grudnia 2004.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i komunikatów.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

ISSN 1231-8825

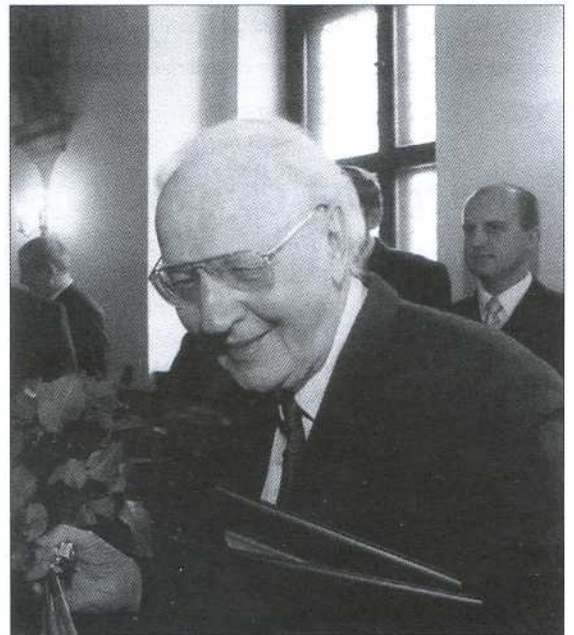


Formacja uniwersytecka to problem zawsze aktualny. W czasie poprzedzającym bezpośrednio wybory do władz uczelni nabiera on jednak szczególnego znaczenia. Krótka rozmowa na tematy fundamentalne i esej o roli współczesnego uniwersytetu niech stanowią wprowadzenie do debaty o tym, jaki jest i jak powinien się rozwijać Uniwersytet w Poznaniu.

Jak student z Profesorem

## Czym jest uniwersytet?

Z prof. Gerardem Labudą rozmawia Mateusz Hędzielek



Prof. Gerard Labuda

Fot. Stanisław Ossowski

— Jak, zdaniem Pana Profesora, funkcjonują dzisiejsze uniwersytety?

— W wielu językach używa się słowa *scientia* – *science* w celu określenia tendencji do zgłębiania przyczyn, zależności, tajemnic tego świata. Rolą uniwersytetów jest promowanie takiego oto stylu badawczego. W Polsce słowo *scientia* zostało przetłumaczone jako nauka. Rozumiane jest jako przyswajanie wiedzy. Polskie uniwersytety nauczają – to znaczy umiejscawiają w głowach studentów pewien zasób wiedzy; niestety, nie zawsze zaszczepiają dążenie do badań i motywują do zadawania pytań.

— Uczą odtwarzać, a nie zawsze myśleć?

— Docierania do źródła wiedzy – tego powinni być uczeni studenci. Nie powielania wiedzy, dotychczas osiągniętej przez badania, lecz wnoszenia czegoś nowego – odkrywania. To już szkoły licealne powinny dawać materiał – który zostanie oczywiście specyficznie rozszerzony na studiach – będący bazą dla innowacji. Wydobywanie rzeczy nieznanych, szukanie prawdy o życiu – oto wartości uniwersytetu. Polecam książkę filozofa krakowskiego, Profesora Stróżewskiego, pod tytułem „Ontologia”.

— Kim jest profesor uniwersytetu?

— To osoba, która nieustannie się uczy. Niektórzy zdają maturę, kończą studia i uważają, że mają już dostatecznie dużo wiedzy. Profesor uniwersytetu ma obowiązek zgłębiać, badać, rozwijać wiedzę całe życie. Ja uczę się przez całe moje życie.

— Panie Profesorze jak nauka odnosi się do duchowości – religii?

— Wymaga to ścisłego rozróżnienia. Wiedza, którą my badamy jest wiedzą materialną, natomiast to, co jest religią – to jest życie duchowe. Są to dwie różne sfery – nie należy tego mieszać. Jeśli ktokolwiek chce ustanowić między nimi „łącznik”, musi stwierdzić, iż jest tylko obserwatorem pewnych postaw. Postawa poznawcza wymaga jednego podejścia, a duchowa innego.

— Czy uniwersytet powinien kształcić duchowo?

— Uniwersytet nie jest od nauczania religijnego, ale do nauczania o życiu i rozwoju materii. To jest jego główna funkcja. Jako historyk zajmuję się pracą nad źródłami z przeszłości – tym, co zostało jako ślad materialny. Jeśli nie ma źródła, to nie ma faktu historycznego. Dyskusje na temat nauka-religia wyrastają z dwóch różnych postaw. To pewna skłonność ludzi, którzy zapuszczają się w dziedzinę, gdzie metody stosowane w dziedzinie badań nad materią nie mają bezpośredniego przełożenia na badania sfery ducha.

— Jednak u kresu wszystkich nauk jest Wyższa Moc.

— Fizycy nieustannie nas uczą, że świat jest zbudowany z kwarków, neutronów, pozytronów. Czy mogą pokazać jeden pozytron? Wszystko występuje w jakimś kontekście – jako synteza. My poznajemy te poszczególne cząstki tylko w analizie – to prawda, że istnieją, lecz nie indywidualnie. To jest tak jak z ludźmi, człowiek nie tworzy historii sam. Tworzy ją we wspólnocie. Historia jest wspólna, nie poszczególnych ludzi. Nawet Hitler czy Stalin tylko wraz z społecznością mogli odnieść jakiś wpływ na jej bieg.

— Być człowiekiem, to znaczy?

— Zajmujemy się sprawami gospodarczymi, społecznymi, stowarzyszeniowymi, duchowymi, artystycznymi – kultura ludzka jest to bezustanny problem twórczości. Kultura duchowa istnieje zawsze w połączeniu ze społeczną, z kolei społeczna pozostaje w ścisłym połączeniu z materialną. Jest to synteza – wszystko to, co się tworzy nowego, innowacje, wynalazki – to jest właśnie tworzenie kultury – ona poznawana tworzy cywilizację. Istotą życia jest upowszechniona kultura. Każdy ma swój pogląd filozoficzny – tworzy siebie i świat na swoją modłę – jest to słuszne, ale pojawia się też uniwersytet. Jest on miejscem wzajemnej krytyki, miejscem, gdzie konfrontujemy nasze poglądy, wizje i myśli...



Prof. Zbyszko Melosik

## Uniwersytet i społeczeństwo. Dyskursy wolności, wiedzy i władzy

**S**łowa magiczne w naszym życiu. Słowa, które elektryzują. Słowa – symbole, słowa, które społeczeństwo darzy szacunkiem. Słowa, które same w sobie są optymistyczne, bowiem zawierają obietnicę i nadzieję. Są takie słowa. Tak, „uniwersytet” to słowo magiczne. Słowo, które przemawia do wyobraźni. „Uniwersytet” – to słowo optymistyczne. To słowo wymawiane z szacunkiem.

Uniwersytet posiada wiele funkcji. Dziś skoncentruję uwagę na trzech z nich, zapewne najważniejszych. Po pierwsze – na funkcji kulturotwórczej: uniwersytet i rozwój cywilizacyjny. Po drugie – na funkcji stratyfikacyjnej: edukacja uniwersytecka i sukces społeczny absolwentów. Po trzecie – na funkcji socjalizacyjnej: edukacja uniwersytecka i wychowanie młodego pokolenia.

**M**ijają wieki. Mijają epoki. Analizując dzieje naszej cywilizacji, szukamy ukrytego sensu Historii, szukamy przy czyn i skutków, rozważamy... „co by było gdyby”. Często stawiamy pytanie, dzięki czemu nasza kultura Zachodu przetrwała w tej nieprawdopodobnej wirówce historii, w kaskadach wydarzeń, które już... już zdawały się prowadzić ją na skraj upadku. I wtedy zwracamy się ku trwałym wartościom, które stanowią istotę cywilizacji Zachodu. I wtedy pojawiają się w naszej świadomości te kluczowe pojęcia: język, naród, państwo, religia, rodzina, edukacja... uniwersytet. Najważniejsze gwaranty zachowania integralności naszej kultury. Tak – uniwersytet przechowuje i przekazuje z pokolenia na pokolenie wartości, które przesądzą o ciągłości kultury. Ale więcej jeszcze... Uniwersytet stanowi źródło kultury, źródło cywilizacyjnego rozwoju.

Istotą naszej biografii – jako naukowców – jest odkrywanie tajemnicy wiedzy, jest dążenie do zrozumienia prawdy. Nie ma nic piękniejszego niż ta – powodująca skok adrenaliny – eureka, gdy (kiedyś gęsim piórem, potem pracowicie długopisem, potem na maszynie do pisania, a dziś zwykle na komputerze) składamy słowa, zdania układają się w akapity, te w rozdziały, w książkę. Na tym polega sens naszej pracy, niekiedy sens naszego życia.

Na tworzenie nauki, na konstruowanie wiedzy, należy jednak patrzeć nie tylko w kontekście dokonań jednostki, ale i w kontekście społecznym. Wiedza, która powstaje dzięki uniwersytetom stanowi podstawę rozwoju nauki i kultury. Stanowi swiste, że użyję tej metafory, „paliwo” postępu społecznego.

Dlaczego – gdy mijają wieki i epoki – uniwersytet trwa, optymistycznie patrzy w przyszłość (...), dlaczego jest symbolem postępu? Jest jedna wartość, która przesądza o niezłomności uniwersytetu. To „wolność akademicka”. W 1940 roku „Amerykańskie Stowarzyszenie Profesorów Uniwersyteckich” wydało dokument, który do dziś stanowi podstawę definiowania wol-

ności akademickiej. I tak po pierwsze: wolność akademicka to wolność w zakresie wyboru przedmiotu i metod badań, jak również upowszechniania ich wyników. Po drugie – to wolność prowadzenia zajęć dydaktycznych bez jakiegokolwiek ingerencji bądź cenzury. Po trzecie – to niezależność uniwersytetu jako całości, zarówno od polityki i polityków, jak i sektora ekonomicznego.

Najbardziej oczywistym przejawem wolności akademickiej jest autonomia senatu i rad poszczególnych wydziałów. Dzięki wolności akademickiej, profesorowie mogą realizować swoje zamierzenia naukowe i dydaktyczne, a uniwersytet jest odporny na zawirowania historii. Dzięki wolności akademickiej uniwersytet może pełnić swoją funkcję kulturotwórczą.

Czy widzę jakieś zagrożenia dla wolności akademickiej i dla autonomii uniwersytetu? Jestem przekonany, iż współcześnie nie należy obawiać się upolitycznienia uniwersytetu. Pluralizm na uniwersytecie jest faktem i nie przeszkadza tworzyć on jednej społeczności naukowej, ponad różnicami poglądów.

Podstawowa kontrowersja dotyczy natomiast relacji między uniwersytetami a sferą ekonomiczną. Oto bowiem uniwersytet coraz częściej jest postrzegany przez ekonomistów jedynie jako kolejne przedsiębiorstwo.

W podejściu tradycyjnym, którego jestem zwolennikiem, uważa się, iż istnieją dwa równoległe cele edukacji uniwersyteckiej. Pierwszym z nich jest kultywowanie dziedzictwa kulturowego oraz wykształcenie człowieka światłego, mądrego, świadomego siebie obywatela, intelektualisty, zorientowanego na idee i „wartości wyższe”. Drugim celem jest przygotowanie młodego człowieka do jego roli profesjonalisty, który będzie posiadał konkretną wiedzę i kwalifikacje, pozwalające mu osiągnąć sukces zawodowy. Te dwa cele dopełniają się wzajemnie.

Coraz częściej jednak w społecznych debatach redukuje się myślenie o absolwentach wyłącznie do kategorii „kapitału ludzkiego” i siły roboczej. Wielkie korporacje nie oczekują, że uniwersytet będzie ową „świątynią mądrości”, lecz tylko instytucją usługową, produkującą grupy wydajnych absolwentów. W takim ujęciu, absolwenci mają być dostarczani na rynek w gotowych „pakietach” czy „paczkach”. Mają być wyłącznie łatwymi do zarządzania trybikami ekonomii. Podobna sytuacja może wystąpić w przypadku badań naukowych. Oczekuje się niekiedy, że profesorowie będą niejako „produkować” wiedzę wyłącznie na zamówienie.

Moja konkluzja: nie należy kwestionować tej społecznej funkcji uniwersytetu, dzięki której gospodarka narodowa prosperuje i jest bardziej konkurencyjna. Jej pełnienie jest nieodzowne. Z drugiej jednak strony, trzeba bronić tradycyjnych wartości akademickich, których istotą jest przekonanie o wartości wykształcenia samego w sobie, przekonanie, że kształtowanie człowieka i obywatela jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze, od





Prof. Zbyszek Melosik

Fot. Kazimierz Frys

przygotowania profesjonalnego. Należy też bronić idei „wiedzy dla wiedzy”, wiedzy, która nie znajduje natychmiast bezpośredniego zastosowania. Należy bronić autonomii uniwersytetów w ich relacjach z ekonomią.

**W**szystkie społeczeństwa Zachodu mają charakter hierarchiczny. Ich struktura przypomina piramidę lub drabinę. Na jej szczycie znajdują się osoby, które odniosły sukces: sprawują władzę, posiadają znakomitą pracę, prestiż społeczny. Ludziom, którzy stoją niżej w hierarchii społecznej nie wiedzie się tak dobrze.

Socjologowie zadają pytanie: dlaczego jedni ludzie szybko pną się po szczeblach drabiny społecznej, inni z kolei stoją w miejscu lub wręcz są na marginesie? Co jest przyczyną społecznego zróżnicowania jednostek?

Na zajęciach ze studentami podejmuję często ten problem. W gorących dyskusjach podaje się różnorodne wyjaśnienia. O sukcesie życiowym decydują (zwykle wrodzone) talenty i uzdolnienia jednostki – mówią jedni. Gdyby Mozart nie był geniuszem, nigdy nie przeszedłby do historii muzyki. Sukces życiowy jest konsekwencją motywacji i ciężkiej pracy – mówią inni. Ileż to mamy przykładów zmarnowanych talentów, ze zwykłego lenistwa. Inni – bardziej pesymistyczni – mówią „o wszystkim decydują układy – głównie rodzinne” – we współczesnych społeczeństwach panuje „rodzico-kracja”. Wreszcie, jeszcze inni dyskutanci stwierdzają – nieco fatalistycznie – „życie to loteria”. To „lut szczęścia” albo zwykły pech decydują o sukcesie życiowym.

Bardzo trudno jest uzyskać porozumienie. Padają sprzeczne argumenty i przykłady.

Jeśli jednak spojrzymy na problem drabiny społecznej z innej perspektywy, to okaże się, że w społeczeństwach współczesnych istnieją dość jasne reguły sukcesu. Podstawowym czynnikiem ruchliwości społecznej, czyli możliwości przeskakiwania w górę na drabinie społecznej jest w nich wykształcenie akademickie symbolizowane przez dyplom. Dobry dyplom staje się wstępnym warunkiem dobrej pracy, dobrego miejsca w społeczeństwie i dobrego życia.

Socjologowie edukacji określają dyplomy akademickie mianem „społecznych kredencjałów”. W takich krajach, jak Stany

Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Niemcy występuje zasada „pokaż mi swój dyplom, a powiem ci kim jesteś” (ekstremalnym przykładem jest tutaj Japonia, w której występuje wręcz „choroba dyplomu”, stanowi on tam główne kryterium oceny jednostki i jej możliwości życiowych).

Współczesne społeczeństwa mają więc – w coraz większym stopniu – charakter merytokratyczny. Merytokraci uznają edukację – szczególnie uniwersytecką – za „społeczną windę”, która wędruje z dołu do góry „budynku społecznego”, wnosząc różne grupy ludzi na różne piętra. W takim ujęciu uniwersytet spełnia doniosłą rolę – determinuje, kto na jakim szczeblu drabiny społecznej może się znaleźć. Merytokraci są przekonani, że na szczycie powinni znaleźć się „najlepsi”, najbardziej uzdolnieni, zdolni do ciężkiej pracy, umotywowani. Losy jednostki – mówią – powinny zależeć od niej samej, natomiast zadaniem społeczeństwa jest stworzenie młodym ludziom ze wszystkich grup społecznych „równych warunków” na starcie w tej swistej konkurencji, jaką jest zdobycie znakomitego dyplomu akademickiego.

W tym kontekście zadaję moim studentom pytanie: czy celem edukacji polskiej, również i uniwersyteckiej, powinno być inwestowanie w najlepszych, nawet kosztem tych mniej uzdolnionych, czy też odwrotnie, powinniśmy orientować się na tych, którzy z jakichkolwiek przyczyn odstają (nawet jeśli skutkiem tego będzie zagubienie tych najbardziej utalentowanych)? I tu nie ma zgody: zadaniem edukacji uniwersyteckiej jest kreowanie elity intelektualnej, społecznej i politycznej – mówią jedni. Równość i sprawiedliwość, egalitaryzm; żadnej elity – mówią inni.

Spróbujmy przeanalizować kolejną kontrowersję wokół stratyfikacyjnej funkcji uniwersytetu.

Oto w sytuacji zwiększenia dostępu do edukacji wyższej, w wielu krajach ważne jest już nie to, że ktoś ukończył uniwersytet, lecz gdzie to uczynił. Współcześnie – jak pisze jeden z brytyjskich teoretyków – „różnice prestiżu między uniwersytetami są coraz bardziej eksponowane”; dyplomy tylko niektórych z nich prowadzą na „ścieżkę szybkiej kariery”.

W konsekwencji w wielu krajach, również i w Polsce, powstają rankingi, które stanowią wyraz statusu uniwersytetów. Hierarchia uniwersytetów zdaje się odgrywać szczególne znaczenie w społeczeństwie amerykańskim i brytyjskim, także we francuskim i niemieckim (przypominamy sobie te symboliczne nazwy: Harvard, Oxford, Sorbona, Heidelberg). Jednak najbardziej ekstremalnego przykładu wpływu dyplomu uniwersyteckiego na biografię absolwenta dostarcza edukacja japońska. Jak piszą japońscy socjologowie, w kraju tym: „Jeśli ktoś pragnie zrobić karierę w dobrej firmie, musi być najpierw przyjęty do prestiżowego uniwersytetu. Role życiowe młodych Japończyków są rozdzielane w toku egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie (...) nieodwołalnie więc znikają perspektywy kariery dla tych, którzy nie zdołają podjąć studiów w wysoko notowanych uniwersytetach”.

Pragnę w tym miejscu dodać, że w Polsce nie istnieje jeszcze, przynajmniej na szerszą skalę, bezpośrednie przełożenie jakości dyplomu, czy statusu uniwersytetu, który młody człowiek ukończył, na możliwości, które posiada on na rynku pracy. W dyskusjach zapytuję więc moich studentów, czy dyplom znakomitego UAM powinien dawać większe możliwości zawodowe (pracy i płacy) niż dyplomy placówek które nie posiadają takiego prestiżu. I w tym przypadku nasi studenci nie są jednomyślni. Jedni twierdzą: dyplom najlepszych uczelni stanowi wyraz



jakości edukacji i wysiłku włożonego w jego uzyskanie, powinien dawać znaczące preferencje na starcie zawodowego życia. Inni jednak mówią: „nie dyplom się liczy, tylko człowiek”.

Na marginesie, część absolwentów rezygnuje z wykorzystania zdobytego dyplomu. Oto w Stanach Zjednoczonych pojawiła się grupa młodych ludzi, która zwana jest pokoleniem X (wiele reklam z wyeksponowaną literką X odwołuje się właśnie do tej grupy). Iksy odrzucają ideę awansu zawodowego i wysokiego poziomu życia. Pragną zeskoczyć z wirującej karuzeli walki o sukces. Co ciekawe, większość przedstawicieli generacji X posiada dobre wykształcenie. Kończą prestiżowe uczelnie, chowają swój dyplom do szuflady i nie chcą zrobić kariery. Świadomie zadawają się pracą typu „McJob” – nisko płatną, pozabawioną jakiegokolwiek prestiżu i tymczasową. W Polsce, jak wynika z przeprowadzonych przez mnie sondaży, Iksów jest bardzo niewiele. Młodzi ludzie pragną wykorzystać swój dyplom konstruktywnie. Praca postrzegana jest przy tym przez naszych absolwentów zarówno jako źródło dochodów, jak i istotna sfera samorealizacji.

**J**ak wychowywać? – zadajemy sobie to pytanie; jako pedagodzy, profesorowie, rodzice. Ale zanim odpowiemy, powinniśmy najpierw postawić sobie inne, a mianowicie: jaka jest rzeczywistość, w której młodzież żyje? Jeśli nie weźmiemy jej pod uwagę, to wychowawcza, pedagogiczna misja uniwersytetu może trafić w próżnię.

Oto początek XXI wieku. Świat, który zmienia się coraz szybciej. Można powiedzieć, że żyjemy w nieustannej przyszłości – lub, aby użyć słynnej frazy Alvina Tofflera – w nieustannym szoku przyszłości. Oto świat ludzkich tragedii, które na „żywo” oglądać można na ekranach telewizyjnych: zamachów, wojen, żywiołów, bezrobocia, bezdomności, ubóstwa. Z drugiej jednak strony, to świat ludzkiej radości: spełnionych miłości, osobistego szczęścia, dobrobytu, niespotykanego w historii zakresu wolności osobistej i politycznej, wspaniałego rozwoju kultury, edukacji i nowych technologii.

Żyjemy w społeczeństwie konsumpcji, w nieustającym spektaklu zakupów, gdzie świat zamienia się w jeden wielki supermarket, a „wolność do kupowania” jest dla wielu z nas ważniejsza niż wolność słowa i wolne wybory do parlamentu. Żyjemy w świecie zdominowanym przez mass-media, a czas nadawania mydlanych oper wyznacza rytm życia niektórych z nas, w świecie w którym podział na kulturę wysoką i popularną traci niemal sens: wielu z nas potrafi bez żadnych problemów pospieszyć z Pizza Hut na koncert Bacha, oglądać niemal jednocześnie (wystarczy tylko zmienić kanał telewizyjny) Hamleta i reality show; czytać niemal jednocześnie Braci Karamazow i „Życie na gorąco”. Żyjemy w świecie, w którym dla wielu, szczególnie młodych ludzi „wizualizacja” własnego ciała jest ważniejsza niż osobowość, a pytanie: „jakie ciało nosi się w tym sezonie?”, bynajmniej nie jest retoryczne. Anorektyczne modelki i mydlani bohaterowie stają się niedorzecznymi wzorami osobowymi.

Żyjemy w globalnym świecie, w którym dominuje kultura amerykańska – mówi się o amerykańzacji, czy macdonaldyzacji. A w odpowiedzi na pytanie „dlaczego Ameryka jest tak atrakcyjna dla świata?” pada odpowiedź: „Japończycy tworzą najlepszą technologię, Francuzi – najlepsze perfumy, Szwajcarzy – najlepsze zegarki, a Amerykanie – najlepsze marzenia”. Na marginesie: z mojej perspektywy niesłuszne są obawy, że wej-

ście Polski do Europy, czy obecność zachodnich produktów czy stylów kulturowych może wymazać polską kulturę narodową. Jeśli nie stało się to w wyniku świadomych wysiłków germanizacji czy rusyfikacji, a także fizycznej eksterminacji podczas drugiej wojny światowej oraz powojennych dekad totalitaryzmu, to nie ma obaw: McDonald’s, Coca-cola i hip-hop nie stanowią żadnych poważnych zagrożeń.

Jak mamy – jako profesorowie i nauczyciele akademicy – wychowywać? Dla świata, który opisałem? Przeciwno temu światu? W kulturze Zachodu, również i uniwersyteckiej, dominują dwie sprzeczne ze sobą tradycje wychowania. W pierwszej z nich nauczyciel czy profesor wchodzi w rolę „władcy oświeconego”. Taki pedagog jest przekonany, że jest absolutny: prawda, która reprezentuje jest absolutna, wiedza, którą posiada jest absolutna, moralność i wartości, które uosabia są nie do podważenia. Żąda więc absolutnego posłuszeństwa i szacunku. Traktuje wychowanka, jak glinę, którą można w dowolny sposób ukształtować – niekiedy poprzez strach i przymus, zwykle przez kary i nagrody. Taki powinieś być, tak powinieś myśleć. Powiem, ci jak ma być. Nie ma alternatywy. Pamiętamy takich nauczycieli...

Socjalizowany zgodnie z opisaną tradycją młody człowiek jest łatwy do kierowania. Karnie i sprawnie realizuje role, które społeczeństwo mu przypisuje. Posiada przy tym neurotyczny nawyk oczekiwania na instrukcje z góry, nie potrafi samodzielnie podejmować decyzji, podjąć ryzyka. Gubi się w sytuacji zmiany. Często po prostu boi się żyć.

Istotą drugiej tradycji wychowawczej jest kształtowanie pokolenia krytycznych intelektualistów, rezygnacja z kontrolowania młodych ludzi. Pedagog czy nauczyciel akademicki rezygnuje ze swojej absolutności: pragnie natomiast przekazać młodzieży wolność kreowania własnej tożsamości i biografii. W takiej sytuacji profesorowie i studenci wspólnie usiłują znaleźć drogę do prawdy i wartości, wspólnie odnajdują sens skomplikowanej rzeczywistości. W ten sposób wychowywana młodzież jest trudna do prowadzenia, zawsze ma własne zdanie. Wie lepiej, kwestionuje. Jest często krytyczna wobec dorosłych, niekiedy zdaje się postępować nieracjonalnie. Jest jednak zdolna do samodzielnych wyborów, potrafi odnaleźć się w potoku zmiany. Chce stworzyć świat, w którym żyje, wierzy w siebie. I to jest najcenniejsze.

Podjąłem próbę krótkiego opisanego trzech funkcji uniwersytetu: kulturotwórczej, stratyfikacyjnej i socjalizacyjnej. Każda z nich wiąże się z trzema kategoriami wymienionymi w podtytuł mojego wykładu: wolność, wiedza i władza.

Wolność to autonomia uniwersytetu w relacjach z ekonomią i polityką, wolność pracy naukowej i pracy dydaktycznej, a także kształtowanie poczucia wolności wśród młodych ludzi. Uniwersytet to przestrzeń wolności. Władza – to unikatowa możliwość kreowania biografii młodych ludzi, władza umieszczania jednostek na drabinie społecznej, to także władza kreowania cywilizacji przyszłości. Wreszcie wiedza: to wiedza odkrywana, kreowana, przekazywana, dyskutowana; to poszukiwanie dróg do prawdy.

Uniwersytet to słowo optymistyczne. Uniwersytet to słowo magiczne – nie ulega dla mnie żadnym wątpliwości. Chciałbym jeszcze raz studiować na uniwersytecie...

Prof. Zbyszko Melosik



580 studentów UAM skorzysta w tym roku akademickim ze studiów w innych uczelniach europejskich. Staramy się, aby liczba przyjeżdżających także była znacząca – ale do tego potrzebna jest oferta studiów w obcych językach.

## Europejski Program Socrates/Erasmus na UAM – 2004/2005

Wraz z inauguracją roku akademickiego rozpoczęła się na naszej uczelni kolejna edycja europejskiego programu edukacyjnego Sokrates/Erasmus. Jest to już siódmy rok funkcjonowania programu na UAM. Program Erasmus obejmuje zasadniczo 2 akcje: wyjazdy zagraniczne studentów na 1- lub 2-semestralne studia (*students mobility*) oraz wyjazdy wykładowców na zajęcia dydaktyczne (*teaching staff*). W roku 2004/2005 na studia zagraniczne wyjedzie blisko 580 studentów UAM do ponad 120 uczelni partnerskich w 20 krajach europejskich. Średnie stypendium studenckie wynosi 250 euro (w tym dotacja UAM 60 euro) na miesiąc, co ma stanowić dofinansowanie różnicy w kosztach studiowania na uczelni macierzystej i zagranicznej. Wśród naszych partnerów dominują szkoły wyższe z Niemiec (ok. 30 % umów i 40 % wyjeżdżających studentów), a w dalszej kolejności uczelnie francuskie, włoskie, angielskie i hiszpańskie. Pierwsi studenci na semestr zimowy wyjechali już we wrześniu, kolejni w semestrze letnim wyjadą w lutym i marcu.

W roku akademickim 2004/2005 Uniwersytet w Poznaniu otrzymał blisko 60 grantów na wyjazdy kadry dydaktycznej w celu prowadzenia zajęć na partnerskich uczelniach zagranicznych. Wyjazd na zajęcia (min. 5 dni roboczych i 8 godz. dydaktycznych) finansowany jest kwotami 500-800 euro w zależności od kraju pobytu. Informacji o zawartych umowach i możliwościach wyjazdu nauczycieli akademickich na poszczególnych wydziałach udzielają koordynatorzy Programu Sokrates/Erasmus (ich adresy, jak i warunki wyjazdów można znaleźć na [www.amu.edu.pl/socrates](http://www.amu.edu.pl/socrates)). Pierwsi wykładowcy wyjechali już na zajęcia w październiku i listopadzie.

Podobnie jak w latach ubiegłych, utrzymuje się brak równowagi między liczbą naszych studentów wyjeżdżających za granicę i liczbą przyjeżdżających na UAM studentów zagranicznych. Na pierwszy semestr 2004/2005 przyjechało do UAM 40 studentów z kilku-

nastu krajów Europy (m.in. z Niemiec, Austrii, Czech, Hiszpanii, Włoch, Francji i Grecji). Stypendyści Erasmusa korzystają odpłatnie z zakwaterowania w akademikach UAM, za to bezpłatnie uczestniczą w kursie języka polskiego i zajęciach na wydziałach UAM. Stypendyści Erasmusa korzystają też z programu kulturalnego, jaki oferuje im Biuro Sokratesa przy DWZ, koordynator uczelniany i studencka organizacja *Erasmus Students Network*. W październiku odbyła się inauguracja roku akademickiego dla studentów zagranicznych, w której uczestniczył prorektor prof. Kazimierz Przyszczykowski. Następnie „erasmusowcy” z zagranicy mieli spotkanie integracyjne w Ciężeniu, na którym odbyły się pokazy filmu polskiego. W połowie listopada odbyła się 5-dniowa wycieczka krajoznawcza do Częstochowy, Krakowa, Zakopanego i innych miejscowości południowej Polski. W program opieki nad studentami zagranicz-

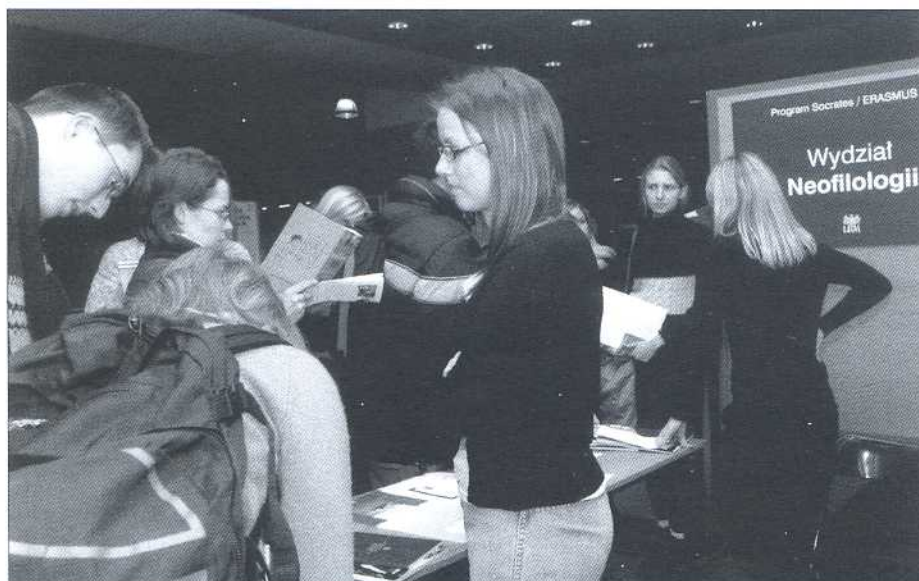
nymi w tym roku aktywnie włączyła się nowo zarejestrowana na naszej uczelni organizacja *Erasmus Students Network*. Założyli ją studenci wydziałów Prawa i Administracji oraz Matematyki i Informatyki, w krótkim czasie zdobywając nowych członków. ESN organizuje wiele imprez integracyjnych z udziałem studentów zagranicznych, m.in. wieczory filmowe, Andrzejki, Tramwajadę po Poznaniu, spotkanie wigilijne, tandemy językowe, konkurs fotograficzny *Discovery Europe* itp. Zadaniem ESN jest także promocja programu Erasmus wśród studentów UAM.

Sama bogata oferta kulturalna to za mało, aby przyciągnąć do UAM więcej studentów zagranicznych. Ważniejsza jest oferta dydaktyczna. Część studentów Erasmusa wybrała jako przedmiot studiów blok wykładów humanistycznych w języku angielskim – AMU PIE (*Programme for International Exchange*). Jest to oferta zajęć skierowana do studentów zagranicznych (mogą w nich uczestniczyć także studenci UAM), w liczbie 30 pkt. ECTS na semestr. Koordynatorem AMU PIE jest prof. Marek Ziółkowski z Wydziału Nauk Społecznych.

Tylko kolejne oferty dydaktyczne UAM w językach obcych (najlepiej angielskim) są w stanie powiększyć liczbę studentów z zagranicy. Wiele uczelni w krajach Europy Środkowo-Wschodniej (np. Czechy, Węgry, Litwa), a także coraz więcej polskich szkół wyższych, uruchamia u siebie kolejne kierunki studiów w jęz. angielskim. W niektórych uczelniach polskich liczba studentów zagranicznych przekracza 200 w ciągu roku. Warto wspomnieć, że zajęcia w jęz. obcym mogą stanowić atrakcyjną ofertę dydaktyczną także dla samych studentów UAM. Zajęcia takie mogłyby być proponowane jako przedmioty do wyboru i zaliczane w systemie ECTS. Organizacja bloków zajęć w jęz. angielskim (lub innym) staje się warunkiem koniecznym uczestnictwa w europejskich programach edukacyjnych. Mogą w części realizować je także wykładowcy z partnerskich uczelni europejskich, zapraszani do UAM na wykłady gościnne. Internacjonalizacja studiów to nie tylko bliska przyszłość programu Sokrates/Erasmus na UAM, ale także warunek zwiększania konkurencyjności naszej uczelni i utrzymania jej wysokiej pozycji na rynku edukacyjnym Polski i Europy.

Erasmusi byli, obecni, przyszli...

Fot. Kazimierz Fryś



Pełnomocnik Rektora ds. Programu  
Socrates/Erasmus  
Koordynator uczelniany  
Dr Tomasz Kaczmarek



## Pasje biologów...

(dokończenie ze str. 14)

Jedną z pośród eksponowanych rzeźb pt. *Źródło* (brąz-kamień) została nagrodzona w 1997 r. złotym medalem na Ogólnopolskiej Wystawie Rzeźby w Galerii ZAR w Warszawie.

Ekspozycja *Przyroda w rzeźbie i fotografii...* zorganizowana została z inicjatywy władz dziekańskich a przygotował ją zespół pracowników Wydziału Biologii w składzie: prof. UAM dr hab. Jerzy Błoszyk, dr Andrzej Nowosad, dr Justyna Wiland-Szymańska, mgr Magdalena Dylewska i dr Jerzy Kozak przy współpracy z dr. Przemysławem Sujakiem i dr. Michałem Kupczykiem.

Nowa jednostka Zbiory Przyrodnicze Wydziału Biologii UAM jest równocześnie najmłodszą instytucją o charakterze muzeum w kraju. Oficjalnie powołana została do życia zarządzeniem JM Rektora UAM w dniu 1 września 2004 r. Zgodnie z zarządzeniem zadaniem jednostki jest prowadzenie działalności naukowej, dydaktycznej i usługowej w zakresie gromadzenia i upowszechniania muzealnych zbiorów przyrodniczych, będących podstawowym zapleczem materiałów naukowych jednostek Wydziału.

Opiekę nad zbiorami i kolekcjami muzealnymi w okresie przejściowym (tj. w okresie przeprowadzki do nowych budynków Coll. Biologicum na Morasku) sprawuje Dziekan Wydziału Biologii – prof. UAM, dr hab. Andrzej Lesicki.

Warto dodać, że w ramach XX-lecia Wydziału Biologii UAM prezentowana jest też ekspozycja o charakterze stałym przedstawiająca rośliny tropikalne ze zbiorów nieżyjącego już prof. Stanisława Lisowskiego. Wystawa ta, otwarta w maju br. w Coll. Biologicum na Morasku, pełni funkcje dydaktyczne i jest bardzo pomocna w realizacji niektórych zajęć prowadzonych na naszym Wydziale. Przygotowali ją pracownicy Pracowni i Zielnika Roślin Tropikalnych UAM pod kierunkiem dr Justyny Wiland-Szymańskiej<sup>3</sup>.

dr Andrzej Nowosad  
(Zakład Zoologii Systematycznej UAM, ul. Fredry 10, 61-701 Poznań)

<sup>3</sup> Wiland-Szymańska J., 2004: Tropikalnie na Morasku. Życie Uniwersyteckie. 6 (134): 10-11.

Fragment wystawy „Przyroda w rzeźbie i fotografii – pasje absolwentów wydziału” (Coll. Biologicum, Poznań-Morasko). Na pierwszym planie rzeźby R. Kosmali. W tle fotografie P. Sujaka.



## Dzień Erasmusa

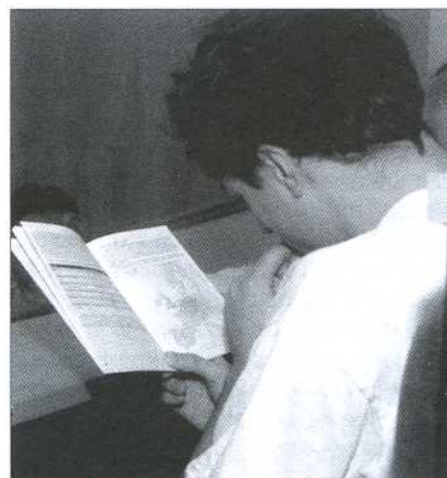
**10 grudnia, podczas Erasmus Day, licznie zgromadzeni na Morasku studenci mieli szansę kompleksowego zapoznania się z funkcjonowaniem, wymaganiami, procedurą i możliwościami programu Erasmus-Socrates. Program to powszechnie znany, ale tak naprawdę jego elastyczność i dynamizm rozwoju rodzi wiele pytań wśród braci studenckiej i kadry akademickiej. W grudniowy piątek starano się rozwiewać wszelkie wątpliwości.**

Ogólnopolski koordynator programu – pani Dorota Rytwińska przedstawiła statystyki wyjazdów i przyszły kształt programu Socrates, prorektor Kazimierz Przyszczypkowski wypunktował wymagania uczelni dotyczące zakwalifikowania się na stypendium, z kolei dr Tomasz Kaczmarek – koordynator Erasmusa na naszej uczelni, podsumował zalety i wady tej formy wymiany uczelnianej.

Mogliśmy się więc dowiedzieć, że program Erasmus, którego nazwa nawiązuje do imienia Erasma z Rotterdamu, został powołany w roku 1987 z myślą o propagowaniu i ułatwianiu wymiany studentów między uczelniami krajów Wspólnoty Europejskiej. W 1995 roku Erasmus wszedł w skład utworzonego wówczas programu wspólnotowego SOCRATES, wspierającego międzynarodową współpracę w sferze edukacji. Stosowana obecnie nazwa SOCRATES-Erasmus ma podkreślić, że Erasmus jest częścią zakrojonego na szerszą skalę programu SOCRATES.

Ogólnym celem programu SOCRATES-Erasmus jest podnoszenie poziomu kształcenia i wzmacnianie jego europejskiego wymiaru w szkołach wyższych. Program ten obejmuje nie tylko wymianę studentów, lecz umożliwia także różne inne formy współpracy między instytucjami szkolnictwa wyższego w Europie.

Kraje uprawnione do udziału w programie SOCRATES-Erasmus to: Austria, Belgia, Bułgaria, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Islandia, Lichtenstein, Luksemburg, Litwa, Łotwa, Malta, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Szwecja, Turcja (od roku 2004/2005), Węgry, Wielka Brytania, Włochy.



Fot. Kazimierz Frysł

W Polsce prawo uczestnictwa w programie Erasmus mają państwowe i prywatne szkoły wyższe wpisane do rejestru Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, kształcące studentów na poziomie licencjackim, inżynierskim, magisterskim i doktoranckim.

Uczelnie uczestniczące w programie realizować mogą następujące działania:

- wymianę studentów – umożliwianie własnym studentom wyjazdów do partnerskich uczelni w krajach europejskich i przyjmowanie studentów z tych uczelni w celu zrealizowania przez nich uzgodnionego programu studiów trwającego od 3 miesięcy do 1 roku akademickiego;
- wymianę nauczycieli akademickich – umożliwianie wykładowcom wyjazdów do partnerskich uczelni w krajach Europy i przyjmowanie wykładowców z tych uczelni w celu prowadzenia przez nich zajęć dydaktycznych;
- organizację wymiany studentów i nauczycieli akademickich, np. promocję wymiany, przygotowanie (np. organizacyjne, językowe) wyjeżdżających studentów i wykładowców, opiekę nad studentami przyjeżdżającymi z zagranicy;
- wprowadzanie europejskiego systemu transferu punktów (ECTS), ułatwiającego zaliczenie okresu studiów w uczelni partnerskiej;
- opracowywanie nowych programów nauczania przy współudziale partnerskich uczelni z krajów Europy w ramach projektów wielostronnych;
- organizację kursów intensywnych – cyklu zajęć dydaktycznych opracowanych



i prowadzonych przez międzynarodową grupę wykładowców dla międzynarodowej grupy studentów;

- udział w Sieciach tematycznych Erasmus.

Aktywny udział polskich uczelni w programie SOCRATES-Erasmus rozpoczął się w roku 1998/99, kiedy to 46 polskich szkół wyższych podpisało kontrakt uczelniany z Komisją Europejską. W roku 2002/2003 w programie uczestniczyło już 120 uczelni, w roku 2003/2004 – 151, a w roku 2004/05 – 169.

**Wyjazdy polskich studentów na stypendia Erasmus do uczelni krajów UE:**

- 2000/2001: 3691osób

- 2001/2002: 4322 osoby
- 2002/2003: 5419 osób

Łącznie w latach 1998/99 – 2002/03: 17 671 osób

**Wyjazdy nauczycieli akademickich w ramach Erasmus:**

- 2000/2001: 678 osób
- 2001/2002: 800 osób
- 2002/2003: 884 osoby

**Przyjazdy studentów zagranicznych do Polski**

- 2000/2001: 614
- 2001/2002: 750
- 2002/2003: 1054

**Rokrocznie w całej Europie:**

- na stypendia Erasmus wyjeżdża blisko **120 000** studentów.

- zajęcia w partnerskich uczelniach prowadzi w ramach Erasmusu rokrocznie blisko **18 000** nauczycieli akademickich.

Po części „oficjalnej” studenci mieli szansę zapoznać się z ofertą poszczególnych państw partnerskich. Przygotowano stoiska reprezentujące kolejne docelowe uniwersytety – informacji udzielali studenci, jak i koordynatorzy wydziałów. Uczestniczący w programie stypendyści dzielili się doświadczeniami. Pod koniec wieczoru na przybyłych czekały pyszne kielbaski z grilla i opowieści o tym, jak to nasi europejscy koledzy spędzają wolny od nauki czas.



Fot. Kazimierz Fryś

## Rozmowa z Dorotą Rytwińską – ogólnopolskim koordynatorem programu



Fot. Mateusz Hędzielek

MH – Jak Pani ocenia funkcjonowanie Erasmusu w Polsce?

DR – Program nabrał dynamiki praktycznie od chwili zaistnienia w naszym kraju. Kolejne uczelnie otrzymują kartę Erasmusu i przystępują do udziału. Jeśli chodzi o UAM, to liczby mówią same za siebie – II miejsce w Polsce pod względem stypendystów – w tym semestrze przeszło 400 osób wyjechało za granicę.

MH – Czy częściej są to kobiety czy mężczyźni?

DR – W skali kraju występuje lekka przewaga płci pięknej – odzwierciedla to także tendencję ogólnoeuropejską.

MH – Jakie kierunki dominują?

DR – Głównie szeroko rozumiane nauki ekonomiczne, biznesowe oraz filologiczne.

MH – Jak przedstawia się przyszłość programu?

DR – W 2006 zostanie zainicjowana nowa wersja Erasmusu, w której stypendyści będą znacznie lepiej finansowani i liczymy na to, że udział weźmie znacznie więcej studentów i pracowników naukowych. Ogólnie tendencja jest rosnąca - w pierwszym roku Erasmusu w Polsce wyjechało tysiąc osób, w 2004 aż sześć tysięcy.

MH – Co studenci mogą robić, aby pomóc rozwijać program?

DR – Z pewnością ważny jest udział organizacji studenckich w informowaniu i pomocy studentom wyjeżdżającym, jak i przyjeżdżającym.

## Rozmowa z prorektorem UAM Kazimierzem Przyszczypkowskim



Fot. Mateusz Hędzielek

MH – Panie Rektorze, jak Pan ocenia funkcjonowanie Erasmusu na UAM?

RP – Bardzo pozytywnie. Z roku na rok wyjeżdża co raz więcej studentów i pracowników naukowych. Uważam, iż musimy w pełni skorzystać z umów partnerskich, które zawarliśmy z uniwersytetami w całej Europie.

MH – Jakie kraje są preferowane przez naszych studentów?

RP – Obserwuję duże zainteresowanie uczelniami brytyjskimi. Zdecydowanie mniej jest osób chętnych na studia w krajach „nowej Europy”. Póki co, niestety, nie jesteśmy w stanie

zapewnić wielu miejsc w Anglii – wynika to z wysokich kosztów studiów na tamtejszych uniwersytetach, jednak cały czas nawiązujemy kontakty i poszerzamy ofertę.

MH – Z którym państwem współpracuje się „najlepiej”?

RP – Bardzo dobrze przebiega współpraca z uczelniami niemieckimi. Wiele pozytywnych opinii słyszymy z ust naszych studentów, a także od niemieckich profesorów. Zależy nam na tym, żeby dawać możliwości równomiernie instytutom i wydziałom naszej uczelni. Zachęcamy do udziału i staramy się, aby biurokracja – konieczna w rozliczaniu funduszy – była jak najmniejsza.

MH – Czy UAM nie boi się wysyłać swoich „najtęższych głów” za granicę?

RP – Nie mamy takich obaw, nie chcemy być cenzorami życiorysów naszych wychowanków. Nawet, jeśli zostaną za granicą i tam podejmą pracę, to i tak uważamy, iż pozostaną związani z UAM i ten kapitał, który rozwijają, i tak wróci do Polski.

Temat opracował:  
Mateusz Hędzielek



Jednak możemy zmieniać świat

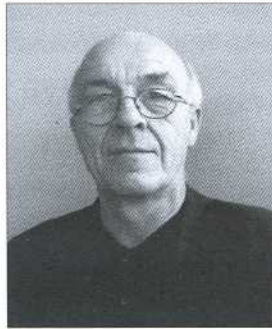
## 24 Godziny Pisania Listów o Życie

11 grudnia o godzinie 13.00 poznańska sekcja Amnesty International rozpoczęła dwudziestoczterogodzinny maraton pisania listów z petycjami przeciwko prześladowaniom, uwięzieniom i torturom stosowanym przez reżimy totalitarne współczesnego świata. „W tym roku będziemy pisać w sprawie m. in. mieszkańców Nepalu, którzy doświadczają naruszeń praw człowieka w związku z trwającą wojną domową między siłami rządowymi a maoistowską Komunistyczną Partią Nepalu. Wyrazimy także zaniepokojenie napiętą sytuacją w krajach Ameryki Łacińskiej oraz trwającym konfliktem w stanie Darfur w Sudanie”. (rzecznik prasowy AI).

Mieszkańcy naszego miasta podjęli inicjatywę i chętnie uczestniczyli w tym przedsięwzięciu. Jest to już nie pierwsza tego typu akcja – ponownie zakończona sukcesem. Setki listów i kolejne osoby uwolnione – jednak możemy zmieniać świat i to w dodatku na lepsze.

### Równe prawa – w to wierzymy

Koordinator Kampanii Sekcji Norweskiej – Ion Eckland



MH – Jakie są priorytety międzynarodowego ruchu AI w tym roku?

IE – Walka z przemocą wobec kobiet – to nasza duża kampania, oprócz tego stałe są działania przeciw karze śmierci i torturom. Pracujemy na rzecz przestrzegania deklaracji praw człowieka – to jest nasza „ewangelia”.

MH – Jak postrzegana jest polska sekcja AI na świecie?

IE – Po tym zebraniu walnym jestem przekonany o entuzjazmie i energii polskich działaczy.

MH – Czy pacyfizm jest wpisany w program AI?

IE – Nie. Wojna nie jest nielegalna, jeśli poruszamy się w obszarze prawa międzynarodowego. Wielu członków AI uważa, że konflikty zbrojne są konieczne – np. w celach obronnych. Trudną rzeczą jest jednak rozstrzygnięcie, które wojny są tak naprawdę obronnymi. USA twierdzi, że to co robi w Iraku ma charakter obronny. AI nie wypowiada opinii na tego typu tematy. Chcemy zachować jedność naszych struktur i pozostać apolityczni.

MH – Jak będzie wyglądać AI za 10 lat? Będzie liczniejsza?

IE – Bardziej niż wielkość organizacji, interesuje mnie jej wpływ na ludzi. Posiadanie wielu członków nie jest celem samym w sobie. Ważniejsze jest to, jak będziemy mogli oddziaływać

na ratowanie ludzi i umożliwiać im korzystanie z ich praw.

MH – W Skandynawii AI ma już 40 lat, czy nie jest tak, że AI staje się swego rodzaju „kościółem”?

IE – Są pewne wartości, które wyznajemy – tu niewątpliwie może być pewna analogia. Równe prawa – w to wierzymy. Tym co różni nas od kościołów jest to, że chcemy mówić jednym głosem, lecz takim, na jaki się wspólnie zgodzimy. Jesteśmy neutralni w kwestii polityki, wyznania religijnego i płci. Dokonujemy uniwersalizacji naszego podejścia do podstawowej naszej problematyki. Prawa człowieka należą się każdemu, nawet tym, którzy je łamią.

MH – Jak AI odnosi się do homoseksualizmu?

AI – Jeżeli ktoś zostaje uwięziony lub szykanowany za swoje preferencje seksualne, nasza organizacja ma obowiązek zareagować. Myślę, że prześladowania z tych powodów nie różnią się od stosowania segregacji rasowej, czy totalitaryzmu.

Współpraca międzynarodowa tej globalnej organizacji jest ważnym elementem jej funkcjonowania i mechanizmem napędzającym działanie (podczas zeszłorocznego maratonu napisano na świecie 30 tysięcy listów). Nie dalej jak przed miesiącem w Instytucie Zachodnim przy ul. Mostowej odbyło się Walne Zebranie Amnesty International (General Assembly Meeting). Poznańska grupa już po raz kolejny była gospodarzem tego istotnego dla obrońców praw człowieka wydarzenia. Obecni byli przedstawiciele sekcji z Norwegii, Słowacji i Węgier. Rok temu polskie AI otrzymało status sekcji i tym samym stało się równoprawnym członkiem ruchu międzynarodowego. Na spotkaniu omawiano kierunek, w którym AI ma podążać w najbliższym roku, oraz zorganizowane zostały liczne warsztaty (w tym na temat dyskryminacji kobiet).

### REAP – traktujmy się pozytywnie

Kinga Dąbrowska  
– Prezes AI Polska



MH – Jakie są aktualne priorytety polskiego AI?

KD – Niektóre są ustalone przez ruch międzynarodowy. Są to kampanie „stop przemocy wobec kobiet” oraz „broń kontrolowana”. W tym roku planujemy także działania na rzecz rozwoju członkostwa. Niezależnie od tego staramy się wypracować nasz styl na arenie międzynarodowej. Mamy prawo głosuwać i jest to bardzo istotne. W 2005 roku na ICM w Meksyku będziemy mogli już formalnie zajmować stanowisko w kwestiach globalnych strategii AI.

MH – Pozarządowe Organizacje (NGO) – to teraz bardzo modna forma działania.

KD – AI jest największą tego typu organizacją działającą w Polsce. Liczymy około tysiąca członków. Funkcjonują 22 grupy oraz struktury szkolne.

MH – Realizujecie także projekt REAP, co to jest?

KD – Dwa lata temu rozpoczęliśmy prowadzenie dużego programu edukacyjnego skierowanego do uczniów szkół ponadpodstawowych. Jest to działanie długofalowe. Uczymy o prawach człowieka, kształtujemy pozytywne postawy oparte na wzajemnym szacunku i tolerancji.

MH – Czy AI wychowuje?

KD – Pokazujemy typy zachowania, zwracamy uwagę na

problemy. Piętnujemy akty nietolerancji i agresji.

MH – Czy macie poczucie wspólnoty jako organizacja?

KD – To zależy od definicji słowa „wspólnota”. Mamy świadomość tego, że jesteśmy członkami organizacji ogólnopolskiej, a także szerzej funkcjonującej na arenie międzynarodowej. Jesteśmy globalnym ruchem – to daje dodatkową motywację do pracy i pomaga w przebicciu się z naszym posłaniem.

MH – Kilka słów o sobie?

KD – Mam 25 lat, jestem w AI od 1998 r. Wszłam do grupy warszawskiej, studiując socjologię na UW. Najpierw brałam udział w kampaniach, żeby następnie zostać trenerem. Prowadziłam szkolenia na terenie całej Polski. W zeszłym roku zostałam członkiem zarządu. Stan wolny, właśnie skończyłam studia. Chciałabym pracować w trzecim sektorze, którego AI jest częścią.

Temat AI przygotował:  
Mateusz Hędzek



● Jeszcze nie wybrzmiały do końca dźwięki wariacji Nigela Kennedy'ego na temat Vivaldiego (patrz poprzednia „Aula”), gdy dzieło tego barokowego geniusza znów zagościło na naszej estradzie i także spod smyczka brytyjskiego artysty. 21 X angielska skrzypaczka Rachel Podger i Orkiestra „Arte dei Suonatori” zagrali utwory ze swej najnowszej płyty „La Stravaganza”, zawierającej również utwory Vivaldiego. Koncert był kontynuacją permanentnego festiwalu „Muzyka dawna – persona grata”.

● 356. program otworzył (23 X) kolejny sezon Koncertów Poznańskich. Grzegorz Nowak – nowy dyrektor Filharmonii, podobnie zresztą jak jego poprzednik, zamierza do tego cyklu przywiązywać szczególnie dużo uwagi. Pięć – z ośmiu zapowiedzianych programów – sam przygotowuje i poprowadzi. Premiera wypadła nadzwyczajnie! Zaledwie 21-letnia Alina Pogostkin, rosyjska skrzypaczka, zamieszkała w Niemczech, bravurowo zagrała z filharmonikami II Koncert Karola Szymanowskiego tzw. góralski, utwór niezwykle trudny, bardzo rzadko wykonywany. Artystka, owa cyjnie przyjęta przez publiczność, dodała na bis – dla kontrastu – przepiękne, skupione Grave z Suity J.S.Bacha. Popis tej bardzo utalentowanej solistki, dyr. Nowak oprowadził dwoma efektownymi i z wielkim blaskiem zagranymi dziełami: Kaprysem hiszpańskim Mikołaja Rimskiego-Korsakowa i Symfonią „Z Nowego Świata” Antonina Dworzaka. Interesująco i dowcipnie o muzyce i wykonawcach opowiadał Krzysztof Szaniecki.

● Także prof. Stefan Stuligrosz rozpoczął nowy (65!) rok artystyczny. 29 X ze swoim męskim chórem, wspartym słowiczymi weteranami spod znaku „Kompanii druha Stuligrosza” oraz orkiestrą Filharmonii Poznańskiej, przedstawił Requiem d-moll Luigi Cherubini, bodaj nigdy nie wykonywane w Poznaniu. Proste, kameralne dzieło, rzeczywiście skłaniające do zadumy, zwłaszcza w tym okresie roku. Wraz z bisem części „Dies irae”, wywarło oczekiwane wrażenie.

● W jak najlepszych nastrojach opuszczali też Aulę słuchacze 357. Koncertu Poznańskiego (6 XI), po bardzo do-



## Aula koncertowa

brym wykonaniu VII Symfonii Beethovena przez filharmoników pod batutą Grzegorza Nowaka. Słynne dzieło zabrzmiało wszystkimi swoimi barwami, a długotrwała owacja była zasłużoną nagrodą dla orkiestry i jej szefa. To samo można powiedzieć o otwierającej wieczór uwerturze „Karnawał” A. Dworzaka. Natomiast mało satysfakcjonujące było spotkanie z popularnym Koncertem fortepianowym a-moll Roberta Schumanna, nade wszystko z powodu braku pomysłu interpretacyjnego włoskiego pianisty Mario Galeani, przereklamowanego zarówno w ulotce programowej, jak i w słowie komentatora K. Szanieckiego.

● „Wielki koncert nadziei” urządzało (7 XI) Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej, przeznaczając dochód z niego na potrzeby hospicjum. Młodzi artyści pod dyrekcją Marcina Sompolińskiego zaproponowali sporą dawkę muzyki klasycznej i rytmów w stylu gospel.

● W poszukiwaniu nowych form działania i rozszerzania kręgu swoich sympatyków, nowa dyrekcja Filharmonii zaprosiła na piątkowy wieczór (12 XI) dzieci (nie określając ich wieku) i zaproponowała opowiadanie im bajki o „Cyrku Giuseppe” z muzyką Piotra Mossa, polskiego kompozytora mieszkającego we Francji. Dobry pomysł przyniósł jednakże tylko połowiczny sukces. Skomplikowanego, najprawdopodobniej źle przetłumaczonego, nienadzwyczajnego literacko tekstu Francuza Jean-Louisa Bauera, głównie wykrzyzanego przez skądinąd wytrawnego aktora Krzysztofa Kolbergera, nie była w stanie uratować muzyka, znacznie lepsza, momentami nawet ciekawie ilustrująca zagmatwaną akcję. Należy zatem wątpić, czy godzina zmagania się wykonawców i słuchaczy z tego typu utworem, może nieść z sobą trwalsze wartości. I nie ma co powoływać się na owacje (po części wymuszone!) dzieci i ich mam, lub babuń, bardziej uradowanych szczęśliwym

wreszcie końcem tej zabawy, niż nią oczarowanych. Szkoda też, że mocno przerzedzonej po przerwie widowni nie wprowadzono choćby trzema słowami w tło i powszechnie znane (lecz akurat nie temu audytorium) walory „Szeherezady” Rimskiego-Korsakowa, z której suita stanowiła drugą część wieczoru filharmoników pod dyr. Grzegorza Nowaka.

● „Tango Forever”, tak zatytułowano już trzeci w Poznaniu występ (14 X) Richarda Galliano, słynnego francuskiego wirtuoza akordeonu, łączącego elementy jazzu z muzyką różnych narodów, współpracującego z najwybitniejszymi artystami, m.in. z Grappellim i Piazzollą. Utwory tego ostatniego, a także tanga Szpilmana i Petersburskiego, stanowiły program wieczoru. Przygotował go i poprowadził Bohdan Jaromłowicz ze swą słupską Orkiestrą Kameralną „Sinfonia Baltica” oraz z solistami: Tomaszem Tomaszewskim – skrzypce, Wiesławem Prządka – bandoneon i Filipem Wojciechowskim – fortepian.

● Po tylko częściowo udanym spotkaniu filharmoników z dziećmi z 12 XI, kolejny piątek (19 XI), wypełniony koncertem z okazji zakończenia obchodów 85-lecia Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego, pozostanie w jak najlepszej pamięci. W pierwszym rzędzie, dzięki wybornemu pianiście francuskiemu Philippe Giusiano. Dobry znajomy, laureat II nagrody (pierwszej nie było) na Konkursie Chopinowskim w 1995 r., potem wielokrotnie odwiedzający Polskę w swych muzycznych podróżach po świecie, tym razem uraczył nas efektowną prezentacją II Koncertu Camille Saint-Saensa, dzieła dobrze znanego, ale dawno już tutaj nie granego i dodanym na bis Nockturnem cis-moll Chopina. Do sukcesu solisty przyczyniła się też orkiestra pod dyr. Grzegorza Nowaka.

W drugiej części programu, dyr. Nowak (maturzysta „Marcinka” w 1969 r.) zaprosił na estradę troje swoich kolegów ze szkoły, dzisiaj artystów operowych: Barbarę Kubiak (matura 1978), Michała Marca (1969) i Wiesława Bednarka (1973), którzy przypomnieli kilka fragmentów z oper St. Moniuszki. Uroczysty wieczór rozpoczęła zaś Uwertura „Manfred” Schumanna, a zamknęły



„Ponie rzymskie” Ottorino Respighiego ze słynnym finałem, dodatkowo wzmocnionym rozstawionymi na obu balkonach instrumentalistami dętymi. Sala wypchna do ostatniego miejsca, przyjęła to wielkie uderzenie oczywiście z odpowiednim aplauzem. Reprezentanci wszystkich „marcinkowych” roczników otrzymali sporą dawkę dobrej muzyki, dobrze skomentowanej przez Krzysztofa Szanieckiego (nie z „Marcinka” wprawdzie, lecz dużo o nim wiedzącego). Mieli także okazję towarzyskiego spotkania i rzucenia groszem na ufundowanie posągu swego patrona, który ma niebawem stanąć przed głównym wejściem do budynku przy ul. Bukowskiej.

● W niedzielę (21 X) sam Uniwersytet był mecenasem koncertu Orkiestry Kameralnej „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal. Wśród słuchaczy zatem widzieliśmy rektora prof. Stanisława Lorenca i jego gościa, prof. Joerna Eckerta, rektora bratniego Uniwersytetu w Kilonii. Wieczór wypełniła muzyka stara i nowa: III Koncert brandenburski J.S. Bacha, Koncert skrzypcowy D-dur A. Vivaldiego oraz Andante i Allegro Michała Spisaka z partiami solowymi Krzysztofa Węgrzyna, polskiego hanowerczyka a w drugiej części – „Verklaerte Nacht” A. Schoenberga; w bisie natomiast pojawił się akcent włoski w postaci finału III Sonaty Rossiniego.

● Tymczasem pod urokiem Symfonii „Włoskiej” Mendelssohna-Bartholdyego, opuszczaliśmy Aulę w piątek 26 XI. Udanie ze wszech miar wybrzmiałe dzieło, zamykało koncert filharmoników pod dyr. Grzegorza Nowaka, pomyślny nade wszystko dla uczczenia 75. urodzin Bogusława Schaeffera, słynnego reprezentanta polskiej awangardy muzycznej, lecz także dramaturga, grafika, publicysty i pedagoga. Wszechstronnego artysty, bardzo trudnego do zaszkladkowania. Zanim przybliżono jego sylwetkę co młodszym melomanom, jubilat osobiście zaprezentował swoje najnowsze dokonanie twórcze – blueS VII na fortepian i orkiestrę. Prawykonanie tej wielowątkowej muzyki z akcentami jazzowymi publiczność przyjęła bardzo życzliwie. Były też życzenia ministerialne z Odznaką „Zasłużonego dla kultury

polskiej”, stosowne adresy od władz wojewódzkich i wdzięcznej „Pro Sinfoniki” za 30-letnie wsparcie. Był też tort w kształcie fortepianu, a na koniec „Sto lat” od słuchaczy.

Wartością zaś samą w sobie i to najwyższej próby, okazało się spotkanie (po przerwie) z ciągle mało znaną u nas twórczością Alfreda Schnittke, rosyjskiego kompozytora o niemiecko-żydowskich korzeniach, który w wieku 48 lat ochrzcił się w kościele katolickim. Zmarł 6 lat temu w Hamburgu, mając 64 lata. Jego utwory gra się dzisiaj wszędzie. Młody, bardzo utalentowany skrzypek niemiecki, Daniel Hope i filharmonicy (w kameralnym składzie) pod batutą dyr. Nowaka, wprowadzili nas w klimat pięknej I Sonaty. Solista dodatkowo sprawił przyjemność uszom bisem w postaci Ravelowskiej transkrypcji „Kadiszu”.

● Bohaterem kolejnego programu festiwalowego „Muzyka dawna – persona grata” (27 XI) był organista duński Allan Rasmussen, który z orkiestrą „Arte dei Suonatori” wykonał koncerty J.Fr. Haendla, J. Haydna i C.Ph.E. Bacha.

● A w niedzielę (28 XI) znów grała Orkiestra Kameralna PR „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal z 19-letnim skrzypkiem Nemanją Radulovicem, laureatem Grand Prix na ubiegłorocznym Konkursie im. Joachima w Hanowerze, któremu to turniejowi już wielokrotnie poznański zespół towarzyszył.

(rp)

M.J.

## U filmoznawców

### Święto kina

Z inicjatywy Międzywydziałowego Koła Filmoznawców i Medioznawców UAM, Zakładu Filmu i Telewizji oraz studentów filmoznawstwa zorganizowano już po raz drugi w Poznaniu *Święto Kina*. W poniedziałek 29 listopada 2004 roku na specjalne spotkanie autorskie z młodymi filmoznawcami przybył do Sali Posiedzeń PTPN znany pisarz i reżyser, tworzący w kraju i za granicą, Lech Majewski, autor m.in. takich filmów jak „Prisoner of Rio”, „Flight of the Spruce Goose”, czy „Wojaczek”. Spotkanie poprowadził prof. Marek Hendrykowski. W środę 1 grudnia studenci uczestniczyli w specjalnym pokazie najnowszego filmu Kazimierza Karabasza „Spotkania”, po którym reżyser wziął udział w rozmowie z młodą publicznością, która szczerze wypełniła salę kinową w Centrum Kultury „Zamek”.

W piątek filmoznawcy zorganizowali w kinie „Pałacowym” projekcję „Nikifora” Krzysztofa Krauzego. Przed filmem mgr Iwona Grodz z Zakładu Filmu i Telewizji UAM wygłosiła krótki wykład o twórczości malarzkiej Nikifora, wzbogacony multimedialnym pokazem jego obrazów. Tego samego dnia, w sali PTPN, odbyło się spotkanie studentów z odtwórczynią tytułowej roli w filmie Krauzego, poznańską aktorką, Krystyną Feldman. Program imprezy opracowała i przeprowadziła mgr Anna Śliwińska z Zakładu Filmu i Telewizji UAM.

## W darze z Bonn

Stało się dobrą tradycją, że Biblioteka Instytutu Historii Sztuki UAM może liczyć na wsparcie tak poważnej instytucji, jaką jest Deutsche Forschungsgemeinschaft z Bonn. Wprawdzie nikt nie podsumował, ile woluminów niemieckich publikacji naukowych, czasopism i mikrofilmów otrzymaliśmy w ciągu długich lat współpracy, na pewno jest to jednak znaczna część naszego księgozbioru, zarówno w sensie merytorycznym, ilościowym, jak i wartości materialnej. Również w roku 2004 złożyliśmy odpowiedni formularz i dzięki profesjonalnemu prowadzeniu sprawy przez panią Astrid Höhl z

działu o nazwie Wissenschaftliche Literaturversorgungs- und Informationssysteme, w tych dniach otrzymaliśmy kolejne 122 tomy książek najnowszych i nieco starszych, które zostały wybrane przez zainteresowanych pracowników Instytutu. Kilka publikacji dopiero dojdzie, gdyż ...jeszcze nie ukazały się drukiem. Oczywiście, samodzielne nabycie książek w takiej liczbie, przekraczałoby możliwości biblioteki, a więc radość jest duża. Ekspedycją sprawnie zajęła się bońska Buchhandlung Jost; przy tej sposobności mieliśmy okazję po raz pierwszy jako instytucja odczuć pozytywne skutki tego

## Książki,



## Sukcesy młodych filmoznawców

Studenci poznańskiego filmoznawstwa znów mogą poszczycić się sukcesami, jakie odnieśli w minionych tygodniach. Projekt filmowy studenta III roku, Michała Kowalskiego, pt. „Berlin – Warszawa ekspres”, zdobył III nagrodę w ogólnopolskim konkursie na scenariusz, zorganizowanym przez Miejski Ośrodek Sztuki w Gorzowie Wielkopolskim. Z kolei „Krótki film dokumentalny o mieszkaniu” studenta IV roku specjalności filmoznawczej na polonistycie, Jakuba Szody-Borzyszkowskiego, wyróżniono aż dwukrotnie. Film zdobył Honorowy Dyplom podczas VIII Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Off Cinema” w Poznaniu oraz II nagrodę na I Przeglądzie Filmów Amatorskich Łapy 2004. Podczas „Off Cinema” wyróżnili się także studenci I roku: Mateusz Gracz, Ireneusz Bednorz i Agata Rosochacka biorąc udział w pracach zespołu organizującego przegląd. Ponadto Rosochacka i Bednorz zadebiutowali jako współautorzy reportażu z festiwalu, który zaprezentowano podczas gali zamykającej imprezę. Od grudnia studenci filmoznawstwa, którzy współorganizują cieszące się nie słabnącym zainteresowaniem przeglądy Kina Klasyki Filmowej w kinie „Pałacowym”, przedstawiają przygotowane przez siebie wprowadzenia do filmów już nie tylko w sali projekcyjnej, przed seansem, ale także na antenie Radia „Emaus”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w ramach niedzielnych programów pani redaktor Barbary Miczko emitowanych o 13.00 i 23.00, studenci III roku filmoznawstwa prezentują w radiu „Merkury” swoją audycję o filmie.

M.J.

## książki...

rocznych zmian politycznych, gdyż przy odbiorze nie było już potrzebne dotychczasowe pośrednictwo Urzędu Celnego.

Książki dotyczą różnych dziedzin sztuki, od rzeźby antycznej, poprzez – co oczywiste – starszą i nowszą sztukę i architekturę Niemiec, sztukę włoską i francuską, aż po problemy plastyki i architektury współczesnej oraz teorii sztuki. Zainteresowanych zapraszamy do korzystania z naszej czytelnicy.

Jerzy Domasłowski  
Kierownik Biblioteki  
Instytutu Historii Sztuki UAM

## Konstanty Andrzej Kulka w „trio andrzejowym” z muzyką Karola Lipińskiego



Fot. Kazimierz Frys

Od blisko 40 lat Konstanty Andrzej Kulka ma w Poznaniu wierną sobie publiczność, a Aula Uniwersytecka jest szczęśliwą dla niego estradą. Pamiętamy pierwszy na niej występ artysty w listopadzie 1967 r., na który skrzypek przybył z ciepłym jeszcze dyplomem zwycięzcy Międzynarodowego Konkursu Radia Niemieckiego w Monachium. Triumfator jednego z najważniejszych turniejów muzycznych, otwierał kolejną edycję najstarszego na świecie konkursu skrzypków. Nigdy do niego nie przystąpił, błyskotliwa kariera młodego wirtuoza już się toczyła własnym torem, lecz zawsze chętnie i często obdarzał nas swym kunsztem, przede wszystkim jako solista filharmonii. Zawsze wzbudzał podziw i szacunek dla swego talentu. Aż czterokrotnie dotąd zajmował też miejsce za stołem jurorów Konkursów Winiawskiego. W październiku 2006 r. w tym międzynarodowym gremium, siądzie na krześle przewodniczącego!

Tą najaktualniejszą wiadomością podzielił się również ze słuchaczami prorektor prof. Bohdan Walczak, witając prof. Kulkę na czwartym wieczorze cyklu uniwersyteckich recitali w sobotę, 11 grudnia 2004 r. Do wykonania bardzo oryginalnego programu, wypełnionego w całości mało znaną twórczością Karola Lipińskiego, polskiego kompozytora i wirtuoza z przełomu XVIII i XIX stulecia, podejmującego konkurencję z samym Paganinim, K.A. Kulka zaprosił dwóch swoich kolegów, doświadczonych kameralistów: skrzypka Andrzeja Gębskiego oraz wiolonczelistę Andrzeja Wróbla. I tak trzech Andrzejów spróbowało zaciekawić dzisiejszych słuchaczy muzyką sprzed 200 lat, jaką wtedy smakowano w salonach, popijając węgrzynami, lub rodzimymi miodami. Cho-

ciaż wielka, dostojna Aula specjalnie nie służy kameralistycie, trzyczęściowe Trio g-moll przyciągało uwagę licznymi frazami, ożywiającymi nieco przydługawe dzieło.

Po przerwie i pokrzepieniu się kawą, zabrzmiał Lipiński znacznie barwniejszy. Już w zgoła inny nastrój wprowadziło Rondo z Tria A-durowego, a aplauz wzbudziły dwie fantazje – z opery „Lunaticzka” Belliniego i na tematy z „Krakowiaków i górali” Stefaniego, z dużym zaangażowaniem, muzykalnością i perfekcyjną techniką zagrane przez trójkę wiolinistów. W sumie zatem – interesujące spotkanie, które mimo licznych, konkurencyjnych tego wieczoru imprez, przyciągnęło spore audytorium.

R.P.



## Wielka Gala ze Słowackim

*Jednak pozostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic...tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna  
Aż was, zjadaczy chleba – w aniołów przerobi.*

[Testament mój]

To, czego dokonała dzisiaj publiczność, to jest po prostu rekord świata – stwierdził gość specjalny tegorocznej Wielkiej Gali Słowa Andrzej Seweryn, podkreślając skupienie, z jakim przez ponad cztery godziny poznaniacy chłonęli poezję i muzykę płynące z podium Auli Uniwersyteckiej. – *To potwierdza, że ludzie mają pragnienie poezji.* Podobne opinie wyrażali pozostali artyści, którzy 15 listopada, przed licznie zgromadzoną publicznością, dali prawdziwy koncert poezji Juliusza Słowackiego. Dopełnieniem dla romantycznych ballad, poematów itp. była muzyka Fryderyka Chopina i Ferencza Liszta w wykonaniu Macieja Pabicha. Poza okolicznościowym plakatem oprawę graficzną Festiwalu stanowiła wystawa „Imię moje przeszło jako błyskawica...” (z cyklu „Kresy w fotografii Wielkopolan”) przygotowana przez poznański oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. W nastrój poezji Juliusza Słowackiego wprowadziła publiczność dr Elżbieta Nowicka, przypominając główne rysy jego osobowości, jak np. typowo romantyczne rozdarcie między zamilowaniem do wypraw w nieznanne (podróże „geograficzne” i przez własną świadomość) i tęsknotą za stałym i niezmiennym (niespełnione marzenie o własnym domku). Ów dualizm pragnień ukazują postaci jego pełnych paradoksów, ironii i żartu, a zarazem melancholii, grozy i patosu dramatów, poematów i wierszy lirycznych.

Zapewne każdego z uczestników tego salonu poezji poruszyły na nowo różne utwory, jednak przynajmniej kilka wzbudziło ogólny podziw, jak np. otwierający Galę, pełen ironii wiersz „Vivat Poznańczanie!” czy „Pośród niesnasków Pan Bóg uderza” (o Słowiańskim Papieżu) w interpretacji Tadeusza Malaka; „Powiem ci przypowieśćkę” czy piątą pieśń „Beniowskiego” (ze słynnym wyznaniem poety: *Chodzi mi o to, aby język giętki/ powiedział wszystko, co pomyśli głowa [...]*) w pięknej recytacji Haliny Winiarskiej. Z no-

wą mocą – nadaną przez Andrzeja Seweryna – wybrzmiał proroczy wiersz „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...”, pełen liryzmu utwór „Rozłączenie” czy – kończący Galę – fragment piątej pieśni „Beniowskiego”. W rewelacyjnej interpretacji Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej ożył komediowy talent i błyskotliwe poczucie humoru Słowackiego („Beniowski. Pieśń pierwsza”) oraz jego tęsknota za Krzemieńcem („Godzina myśli”). Tęsknotę poety za ojczyzną i za ukochaną matką wyraziła m.in. Maja Komorowska („Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie...”, „Do Matki”). Skalę uczuć autora „Ballady” odsłonił też Jerzy Zelnik, np. w pełnym ciepła pośmiertnym „Wspomnieniu” o zaprzyjaźnionej staruszce (Pani de St. Marcel z domu Chauveaux) czy pełnym nienawiści wierszu „Przekleństwo”. Nie sposób było oprzeć się wzruszeniu, słuchając znakomitej interpretacji Jerzego Kiszki poetyckiego testamentu Słowackiego („Testament mój”) czy poruszającego do głębi fragmentu „Kordiana” (oba teksty recytowane z pamięci!). Subtelne tony poezji Słowackiego wydobyła też Dorota Segda (m.in. „Zachwycenie”,

„Sen srebrny Salomei”), zaś Halina Łabonarska przykuła uwagę publiczności bardzo dynamiczną narracją m.in. „Ballady”. Juliusz Słowacki, który niegdyś spędził w Poznaniu niemal miesiąc (11 IV – 7 V 1848 r.), byłby pewnie zachwycony takim powrotem do Wielkopolski, podważającym jego pesymistyczne wyznanie z „Grobu Agamemnona” (A. Seweryn): *To los mój senne królestwa posiadać./ Niemieć harfy i słuchaczy głuchych/ Albo umarłych [...]*.

– *Myszę, że trzeba pomnożyć tego typu spotkania. Może w mniejszych formach. Robić je we wszystkich możliwych miejscach w Polsce, otwierać salony poezji, której słuchaliby ludzie, a zwłaszcza młodzież* – stwierdził Andrzej Seweryn, zapytany o to, co zrobić, by poezja Słowackiego ocalała w zgiełku współczesności. Zdaniem znakomitego aktora francuskiej sceny narodowej los poetów takich jak Słowacki czy Norwid jest w rękach społeczeństwa. – *Nie wystarczy, że aktor ma ochotę czytać czy grać. Trzeba, żeby ludzie mieli ochotę wysłuchać.* Niemniej również aktorzy mogą mieć wychodzić naprzeciw społec-

## Festiwal Sztuki Słowa

**Czwarty Festiwal Sztuki Słowa VERBA SACRA rozpoczął się jak zwykle finałem konkursu na artystyczną interpretację tekstu biblijnego i klasycznego. Na eliminacje (8 XI) zgłosiło się 11 spośród 17 zakwalifikowanych osób. Do Poznania dotarł – po raz pierwszy – jeden gość spoza Polski – Jolanta Juszkiewicz, absolwentka wrocławskiej PWST, która od 10 lat gra w założonym przez siebie teatrze „Kropka” w Sydney (Australia).**

Ze względu na jej występ w języku angielskim w jury obok: prorektora prof. Bogdana Walczaka jako przewodniczącego, prof. Bożeny Chrzastowskiej, prof. Elżbiety Wesołowskiej, prof. Sylwestra Dworackiego, ks. Antoniego Klupczyńskiego (duszpasterza środowisk twórczych) i reżysera Przemysława Basińskiego, zasiadła dr Bogumiła Korytowska z Kolegium Języków Obcych. W finale (9 XI), który odbywał się w Małej Auli, w obecności jury i publiczności (niezbyt licznej) zmierzyło się ośmiu aktorów zawodowych z bardzo różnym stażem. Interpretacje utworów były na tyle zróżnicowane,

że jurorzy długo rozważali, kogo nagrodzić. Nagrodę Specjalną im. Romana Brandstaettera (1000 euro), za najlepszą interpretację tekstu biblijnego (ufundowaną przez Przewodniczącego Regionu „Solidarność” Bogdana Klepasa) otrzymała Jolanta Juszkiewicz, która w finale zaprezentowała ciekawy monodram – wykraczający poza ramy konkursu - oparty na apokryficznej wersji „Księgi Judyty”. Artystka ukazała dramatyczne zmagania biblijnej bohaterki tak sugestywnie, że nawet osoby nie znające za dobrze języka angielskiego mogły wczuwać się w nastrój opowieści, śledząc bogatą modulację głosu,



nej potrzeby obcowania z poezją, o czym świadczy powodzenie salonu poezji prowadzonego od kilku lat w Krakowie przez Annę Dymną i Józefa Opalskiego. Podobne salony powstają również w innych miastach. – *Bardzo dobrze to się przyjęło w Gdańsku* – dodaje aktor tamtejszych scen Jerzy Kiszkiś. – *Co dwa tygodnie, w niedzielne przedpołudnia, ludzie wypełniają piękną salę ratusza, by słuchać poezji.* Zasłużonego wielce dla klasyki aktora cieszą tego typu inicjatywy jak Verba Sacra czy salony poezji, bowiem jego zdaniem sztuka słowa zupełnie więdnie w teatrach. – *Teatry wybierają zupełnie inne środki, inne sposoby wyrazu. Nawet sceny narodowe.* Artysta ma jednak nadzieję, że z czasem ludzie będą mieli dość „babrania się w nieświeżych bebecach codzienności” i zateśnią za klasyką. – *To my dziękujemy państwu* – zebrała publiczność Maja Komorowska. – *To jest niesamowite, że państwo tak długo z nami wytrzymało.* Okazuje się, że prawdziwej poezji w najlepszym wykonaniu można słuchać choćby do północy, nawet w poniedziałek. Bohaterem piątego, jubileuszowego wydania Festiwalu Sztuki Słowa w przyszłym roku będzie patron poznańskiego uniwersytetu Adam Mickiewicz.

Danuta Chodera

intonację oraz pełną ekspresji mimikę i gesty aktorki. W swoim teatrze w Sydney Jolanta Juszkiewicz stara się promować literaturę europejską, zwłaszcza klasykę (m.in. Witkacego), której bardzo jej brakuje w angloceltyckim repertuarze australijskim.

Laur zwycięstwa, Grand Prix im. Mieczysława Kotlarczyka (1000 euro) – trochę ku zaskoczeniu publiczności – zdobył Marcin Kwaśny, młody aktor Teatru „Kwadrat” w Warszawie, który w finale przedstawił bardzo stonowaną interpretację „Hymnu o miłości” z Listu św. Pawła do Koryntian (1 Kor 13, ) oraz poematu Rainera Marii Rilkego „Zwiastowanie”. Jury uwzględniło również umiejętności aktora zademonstrowane podczas eliminacji, gdy interpretował dodatkowo Norwida. Jak wyjął laureat, Norwida i Rilkego wybrał dlatego, że ma *niezwykły szacunek dla tych dwóch autorów, którzy mają dużą pokorę wobec życia, sztuki i wobec samych siebie oraz dużą wrażliwość na człowieka i cierpienie.*

D.Ch.

### O III Ekumenicznym Świątce Biblii

## Psalmy złorzeczące – bez cenzury i kropla drążąca skałę

Tematem przewodnim obchodzonego w naszym mieście po raz trzeci Ekumenicznego Świątka Biblii (szerokie omówienie programu ukazało się w „Życiu Uniwersyteckim” nr 10-11/2004) Poznańska Grupa Ekumeniczna uczyniła nieprzypadkowo Księgę Psalmów. Tą ponadczasową, uniwersalną księgą modlili się nie tylko Izraelici, ale za Chrystusem już od pierwszych wieków także chrześcijanie, dla których do dziś – mimo licznych podziałów – pozostaje ona wspólną modlitwą.

Psalterz, ukazujący całe bogactwo relacji człowieka wierzącego z Bogiem, poza pozytywnymi uczuciami, jak np. wdzięczność, wielbienie Stwórcy, ufność w nieszczęściu, skrucha i żal za grzechy, zawiera także strofy, które odsłaniają emocje negatywne, jak np. posunięty do złorzeczeń i przekleństw wobec wrogów gniew. Jak interpretować tzw. psalmy złorzeczące i jak się nimi modlić, uwzględniając wezwanie Chrystusa do miłowania nieprzyjaciół, zastanawiali się uczestnicy dyskusji panelowej pt. *Złorzeczenie w psalmach – gniew czy bezradność?* (Pałac Działyńskich, 25 XI): ks. prof. Michał Czajkowski (ATK, Warszawa), ks. prof. Jan Kanty Pytel (WT UAM) oraz prowadząca panel dr Ewa Krawiecka (UAM). Swoimi refleksjami na ten temat podzielił się także w nadesłanym referacie ks. prof. Manfred Uglorz (Kościół Ewangelicko-Augsburski) oraz – jako uczestnik dyskusji – ks. dr Janusz Nawrot (WT UAM). Bibliści podkreślali, iż czytając psalmy, trzeba uwzględnić kontekst historyczny i kulturowy, w jakim powstały, a zatem pamiętać np. o powszechnym wśród ludów starożytnego Bliskiego Wschodu prawie odwetu (pomsty), zgodnie z którym za doznaną stratę, domagano się takiej samej kary (oko za oko, śmierć za śmierć). Złorzeczenia i przekleństwa były wołaniem o Bożą sprawiedliwość. Przy czym tak ostre, gniewne słowa wyrwały się z ust psalmisty dopiero wtedy, gdy stawał się on bezradny wobec zła, gdy tracił nadzieję na ludzki wymiar sprawiedliwości. Toteż nawet we fragmentach złorzeczających możemy dostrzec ufność człowieka wierzącego, z jaką szuka on ocalenia u Stwórcy, przekonanie, że wierny Przymierzu Bóg stanie w obronie sprawiedliwego jeszcze za jego życia, bowiem w teologii Izraelitów najważniejsza była sprawiedliwość ziemską (po śmierci, w Szeolu człowiek nie podlega już karom i nagrodom). Chrześcijanie powinni zatem dostrzec w psalmach prawdę o czło-

wieku, który wobec bezmiaru krzywd i wolażącej o pomstę do nieba niesprawiedliwości, jakie go dotykają, jest zdolny do gniewu czy nienawiści wobec prześladowców, ale z tym wszystkim zwraca się do Boga jako najpewniejszego obrońcy. Modląc się słowami złorzeczeń, ich ostrze można skierować przeciwko złu w sobie i w świecie, pamiętając, że celem chrześcijanina jest „zło dobrem zwyciężać”. Uwzględniając to wszystko i wiele innych aspektów przywołanych w trakcie ciekawej dyskusji z udziałem publiczności, bibliści zgodnie stwierdzili, iż nie ma żadnych podstaw, by „cenzurować” psalmy złorzeczące. I choć decyzją Soboru Watykańskiego II w Liturgii godzin (breviarz) czy w mszale psalmy złorzeczące – podobnie jak fragmenty wielu innych ksiąg – zostały pominięte, to przecież zawsze można sięgnąć po pełne teksty zawarte w Biblii.

Poza wymiarem naukowym (panel) uczestnicy ekumenicznych spotkań mieli okazję odkryć także wymiar estetyczny i modlitewny psalmów oraz fragmentów Ewangelii podczas wspianego koncertu charytatywnego na rzecz dzieci z Rumunii pt. *Zaśpiewam Biblię* (26 XI) w wykonaniu Chóru *Dominicantes* WSB, Zespołu Muzyki Średniowiecznej *Liquescetes* oraz zespołu młodzieżowego z Gultow *Schola Cantorum Gultoviensis*, kierowanych przez wszechstronnie uzdolnioną Karolinę Piotrowską-Sobczak. Ekumeniczne przeżywanie spotkania prowadzonego przez Superintendenta Okręgu Zachodniego Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, a zarazem przewodniczącego Poznańskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Jana Ostryka, ułatwiało przepiękne w swej wysmakowanej prostocie, wypełnione światłem wnętrza nowego luterńskiego kościoła Łaski Bożej przy ul. Obozowej. Znakiem jedności była kończąca spotkanie wspólna modlitwa *Ojciec nasz* oraz śpiew pieśni *Wszystkie nasze dzienne sprawy*.



Ku radości organizatorów Święta, niezwykle zainteresowanie wzbudził konkurs plastyczny: *Ilustracja do mojego ulubionego Psalmu*. Uczniowie z ponad stu szkół (podstawowych i gimnazjów) nadesłali ponad 1500 prac! Do wystawy finałowej (Galeria u Jezuitów, 28 XI) zakwalifikowano ok. 120 bardzo ciekawych prac, spośród których nagrodzono 3 prace gimnazjalistów i 3 uczniów szkół podstawowych oraz wyróżniono 6 ilustracji uczniów szkół podstawowych. Wiele osób wzięło też udział w kończącym tegoroczne świętowanie z Biblią koncercie muzyki organowej i wokalnie-instrumentalnej *Laudate Dominum* (katedra poznańska, 28 XI), wieńczącym zarazem 30 lat pracy zasłużonego organisty i kompozytora Krzysztofa Wilkusa. W wykonaniu Zespołu Kameralnego *Zmartwychwstanie* pod kier. Beaty Szmyt oraz Zespołu *Capella Posnaniensis Pro Musica Sacra* pod kier. Krzysztofa Wilkusa usłyszeć można było m.in. utwory J. S. Bacha, W. A. Mozarta, M. Gomółki, B. Stielerera oraz K. Wilkusa.

Choć ważne były przeżycia intelektualne (panel) i estetyczne (koncerty, konkurs), jednak najistotniejsze dla uczestników było karmienie się Słowem Bożym podczas ekumenicznego Nabożeństwa Słowa w Bazyli-

ce Archikatedralnej (27 XI). Modlitwie przewodniczyli: ks. abp Metropolita Poznański Stanisław Gądecki oraz ks. bp Edward Puślecki z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, którzy wygłosili też homilie, podkreślając w nich m.in., że choć świętowanie jest potrzebne, by uwrażliwiać na piękno i mądrość wciąż mało znanej Biblii, to owocem takich spotkań powinno być przekładanie się lektury Pisma Świętego na praktykę życia codziennego. - *Świętowanie uświadomiło nam, że miejsce Biblii jest przede wszystkim w codzienności, że Biblię trzeba czytać, poznawać, ale najważniejsze jest to, by nią żyć na co dzień, bowiem właśnie w życiu nią na co dzień zawiera się jej moc jednocząca wszystkich chrześcijan* – stwierdził jeden z najbardziej zaangażowanych współtwórców Święta Biblii ks. dr Jerzy Stranz (WT UAM).

Wzrastające z każdym rokiem zainteresowanie atrakcyjnym, urozmaiconym programem Święta Biblii potwierdza, iż idea ekumenicznej jedności staje się coraz bliższa wielu ludziom. Można zatem mieć nadzieję, że kolejne obchody, niczym kropla drażąca skałę, przyczynią się do pokonania oporów, które nadal dzielią chrześcijan z różnych Kościołów.

Danuta Chodera

## 40. rocznica *Nostra aetate*

Od kilku lat, bezpośrednio przed Tygodniem Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan, Kościół w Polsce modli się w intencji wyznawców judaizmu. VIII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce przypada w roku, w którym świętujemy 40. rocznicę soborowej deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*. Ogłoszona w październiku 1965 roku stała się fundamentem, na którym opiera się „świadomość więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z plemieniem Abrahama”. Okazją do przemyślenia tych więzi, ale także doświadczeń bolesnych i trudnych, które miały miejsce w długiej wspólnej historii chrześcijan i Żydów, będzie sympozjum „Zgłębiając tajemnicę Kościoła” organizowane przez Wydział Teologiczny UAM w auli Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa. Po sympozjum nabożeństwo w kościele św. Wojciecha odprawi ks. abp Stanisław Gądecki. W ramach obchodów Dnia Dialogu, przewidzianych na cały tydzień, planowany jest koncert synagogałnego chóru z Wrocławia w gmachu historycznym Synagogi, a także liczne spotkania ze sztuką, muzyką, teatrem i literaturą żydowską. Podczas tegorocznych obchodów zaprezentujemy Menorę Dialogu, która została ufundowana jako symbol dialogu chrześcijańsko-żydowskiego na wielkopolskiej ziemi.

J.S.

## VIII DZIEŃ JUDAIZMU „Zgłębiając tajemnicę Kościoła”

10 stycznia

„Pilnuję murów miasta, które skonało dawno temu” – poezja hebrajska i muzyka żydowska

Teatr Polski – Scena w Malarni, godz. 11.00 oraz 17.00

Wystawa pt. „Dzieci jedyne Boga – psalmomalowanie”

„Arsenal” Galeria Zewnętrzna, Stary Rynek, godz. 18.00

Wystawa pt. „Jasno widzący”

Artyści żydowscy z kolekcji Davida Malka i Fundacji Signum

Galeria Fizek, ul. Wszystkich Świętych 4A, godz. 19.00

11 stycznia

Prezentacja i ekspozycja książek o tematyce żydowskiej

Księgarnia Bookarest, godz. 18.00

„Lautari” – koncerty muzyki żydowskiej

Club Projekt, ul. Wszystkich Świętych 4A, godz. 20.00

12 stycznia

Wystawa wierszy Yehudy Knoblera (Jeruzolima)

„Lejery” – Zespół Szkół nr 4, ul. Brandstaettera 1, godz. 12.00

„Pojednanie” – „Tryptyk Rzymski” z pieśniami żydowskimi i sakralnymi

Poznański Teatr Żydowski, ul. Ciecchocińska 54, godz. 18.00

13 stycznia

Wystawa pt. „Kultura żydowska piękno zapomniane”

LO XXIV im. Wł. Łokietka, godz. 12.00

„Masz prawo do swych praw” – widowisko w wyk. Teatru Szkolnego Lejery

Teatr Ósmego Dnia, godz. 12.00 oraz godz. 18.00

14 stycznia

„Austeria”, „Korczak”, „Szymon Mag” – projekcja filmów o tematyce żydowskiej

Muza, Rialto, godz. 11.00, 15.00, 18.00

15 stycznia

„Ja jestem Żyd z wesela” wg opowiadania R. Brandstaettera – monodram w wyk. Z. Walerysia

Poznański Teatr Żydowski, ul. Ciecchocińska 54, godz. 18.00

16 stycznia

„Pieśń zatopionych Synagog” – koncert Chóru Synagogi pod Białym Bocianem z Wrocławia oraz Instalacja artystyczna

Gmach historyczny Synagogi, ul. Wronecka, godz. 18.00

17 stycznia

Sympozjum „Zgłębiając tajemnicę kościoła”

Prezentacja Menory Dialogu autorstwa Macieja Zychowicza Kraków „Symbolika w żydowskiej sztuce religijnej” – Magda Sieramska ŻIH Warszawa

„Dlaczego Kościół potrzebuje Żydów?” – prof. Jan Grosfeld UKSW Warszawa

„Prawda w Judaizmie” – dr Eryk Pieszak WSNHiD Poznań

Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, ul. gen. T. Kutrzeby 10, godz. 16.00

### NABOŻEŃSTWO BIBLIJNE

Ks. Abp. Metropolita Poznański Stanisław Gądecki

Oprawa muzyczna: zespół wokalnie-instrumentalny „Chawa” z Gniezna

Kościół pw. Św. Wojciecha, Wzgórze św. Wojciecha 1, godz. 19.00

18 stycznia

Koncerty pieśni żydowskiej

– Blue Note, godz. 20.00



Gdy w Polsce zrobiło się pomarańczowo w telewizji, prasie i na ulicach, gdy każdy serwis informacyjny donosił o wydarzeniach w Kijowie, o ciągle rosnącej liczbie demonstrantów, kiedy korespondenci opowiadali o pełnej napięcia, ale i optymizmu atmosferze na Placu Niepodległości, z pewnością wiele osób mówiło sobie: „Szkoda, że mnie tam nie ma...”. Ale byli też tacy, którzy na kilka dni zapomnieli o codziennych obowiązkach i pojechali na Ukrainę, żeby lepiej zrozumieć, zobaczyć na własne oczy, poczuć tamtą atmosferę. Wśród nich były trzy studentki UAM z III roku wschodoznawstwa: Ula Małecka, Marta Studenna i Magda Szerszeń. Ich wyjazdy do Lwowa i Kijowa (odwiedziły bowiem Ukrainę zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej tury wyborów prezydenckich) były konsekwencją trwającej od kilku lat fascynacji polityką, gospodarką i kulturą naszych wschodnich sąsiadów. Pod koniec listopada studentki spędziły w stolicy Ukrainy 4 dni, po drodze odwiedziły również Lwów. Oto garść ich refleksji, spisanych podczas rozmowy 9 grudnia br.



Studentki UAM: Marta, Magda i Ula

## Byłyśmy na Majdanie

**Marta:** Przekazywany przez media obraz wydarzeń na Ukrainie nie jest obiektywny, ale nie jest to tylko tendencja polskich mediów. Wydaje mi się, że media zachodnie opowiadają się jednoznacznie po stronie pomarańczowej, a z kolei ukraińskie i rosyjskie media mówią o stronie niebieskiej. Kiedy w Kijowie włączyliśmy telewizor, były tam pokazywane tylko demonstracje



Marta Studenna

zwolenników Janukowycza np. z Dniepropietrowska. Polskie media udramatyzowały ogromnie całe wydarzenie, wywołały napięcie, zaniepokojenie. Natomiast od kiedy przekroczyłam granicę ukraińską, nie spotkałam się z żadnym aktem agresji, nie odczuwałam niebezpieczeństwa. Wszystko w zasadzie działało normalnie – transport, o którym w Polsce pisano, że zamarł, funkcjonował bez problemów.

**Magda:** Co do atmosfery w Kijowie i na całej Ukrainie – można mówić o rozwiązaniach pokojowych w każdej sferze. Co prawda dochodziło do prowokacji – byłyśmy świadkami kilku takich zaczepki na Majdanie – i to organizowanych jakoby przez „juszczenkowców”, którzy śpiewali bardzo wulgarnie piosenki na temat Wiktora Janukowycza, wobec przechodzących w pobliżu młodych górników z Donbasu (wcale nie pijanych!), którzy jednak nie reagowali na to agresją. Stronniczość mediów bardzo tu razi.

**Ula:** My pojechałyśmy tam jako obserwatorzy. Nie chciałyśmy popierać którejkolwiek ze stron, w przeciwieństwie do wielu Polaków, jacy pojechali tam z poczuciem misji i bardzo się utożsamiali z narodem ukraińskim, biorąc na siebie współodpowiedzialność za ewentualne zwycięstwo. Według mnie jest to walka samych Ukraińców.

**Magda:** To jest ich wybór i powinni go dokonać sami, bez jakichkolwiek nacisków z zewnątrz. Możemy ich wspierać symbolicznie, np. poprzez przyjazd Lecha Wałęsy, przez polskie flagi na Majdanie (zresztą były tam nie tylko polskie flagi, ale także gruzińskie, białoruskie – ale nowej Białorusi, a nie Białorusi łukaszenkowskiej; widziałyśmy też flagi Kanady, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii). Jednak *de facto* oni muszą sami

dokonać wyboru, bo inaczej ta demokracja, która ma szansę nastąpić na Ukrainie, nie będzie w pełni ich osiągnięciem.

**Ula:** Inna sprawa, że walka o demokrację i walka o zwycięstwo Juszczenki są tam właściwie ze sobą utożsamiane. Może dlatego, że trudno je od siebie odgraniczyć, a poza tym każda idea potrzebuje twarzy. Ludzie na Majdanie nie krzyczą: „Demokracja!”, tylko: „Juszczenko!”. Choć kiedy rozmawiałyśmy tam z młodymi ludźmi, okazało się, że oni nie znają programu Juszczenki, tylko operują sloganami, jakie można znaleźć w każdej gazecie czy ulotce wyborczej.

**Magda:** Z drugiej strony wydaje się, że ludzie na Majdanie nie protestują w obronie samego programu Juszczenki, tylko pewnej opeji, jaką on proponuje. Mamy przecież do czynienia z konfrontacją dwóch wariantów: „kuczumowskiego”, który może skutkować totalitaryzacją życia na Ukrainie i tego bardziej liberalnego, demokratycznego, który proponuje Juszczenko. W tym momencie ludzi nie interesują szczegóły programu Juszczenki (bardzo zresztą populistycznego), tylko wskazany przez niego kierunek. Miałyśmy też okazję rozmawiać ze zwolennikami Janukowycza, widziałyśmy ich demonstrację – nie było w nich żadnej agresji. Byli tam także ludzie młodzi, również z Kijowa. A spotkałyśmy przecież osoby z Doniecka

popierające Juszczenkę. Ten narzucony przez media podział na pomarańczowy zachód i niebieski wschód nie jest absolutny.

**Marta:** Kwestia podziału jest bardzo skomplikowana. Chociażby nie są prawdą twierdzenia, że zwolennicy Janukowycza to wyłącznie ludzie w średnim wieku – sama spotkałam młodzież przystrojoną na niebiesko, za to na Majdanie widziałam transparenty, na których było napisane „Krym za Juszczenką” – rosyjskimi literami, bo wiadomo że Krym, Odessa to obszary pro-rosyjskie.

\* \* \*

**Magda:** Kiedy jechałyśmy do Kijowa, chciałyśmy zachować pełny, zimny obiektywizm wobec wydarzeń. Jednakże wobec natłoku emocji, zwłaszcza kiedy na Majdan wyszła Julia Tymoszenko, kiedy w niedzielę 28 listopada pojawił się Wiktor Juszczenko, a wszyscy ludzie zebrani na Majdanie zachowywali się tak bardzo solidarnie, to jednak atmosfera nas poniosła. Trudno było zostać obojętnym wobec tego, co tam się działo.

**Ula:** Choć jechałyśmy tam, żeby dać wyraz naszemu poparciu dla demokracji, dla wolności słowa, a nie dla kandydata, to trudno było nie wziąć udziału w tym zbrataniu ludzi jednej idei, które tam się czuło. I trudno mi teraz, po powrocie do Polski, zachować pełny obiektywizm, choć bardzo się staram. To, co się dzieje



na Majdanie, ma swoisty urok hippisowskiej komuny, co działa na ludzi bardzo przyciągająco. Wszyscy dzielą się jedzeniem i ubraniami, każdy jest chętny do niesienia pomocy. Na dworcu zaraz po przyjeździe spotkałyśmy mężczyznę, który pytał, czy mamy gdzie spać, bo może nam pomóc znaleźć nocleg. Ludzie tam oferują noclegi za darmo. Jest poczucie braterstwa. Ale zależy to też od ilości spędzonego tam czasu. Mnie pierwszego dnia po przyjeździe naprawdę ogarnęła euforia. Byłam zaszokowana. Widząc tysiące ludzi na Majdanie, powiewające flagi, słysząc krzyki ludzi, w których jest taki magnetyczny entuzjazm i siła, byłam zafascynowana. Lecz z każdym dniem, być może z powodu zimna, kiedy pierwsza fala euforii i fascynacji zaczęła opadać, zauważałam inne, mniej



Ula Małacka

pozytywne rzeczy, np. że niektórzy robią na tym świetny biznes. Widziałyśmy kubki z napisem „Juszczenko” sprzedawane po 20 hrywien i książki, które w sztabie wyborczym można było dostać za darmo, a na rynku sprzedawano po 5 hrywien. Również restauracje kijowskie świetnie prosperują dzięki demonstrantom. Po prostu trudno nie zauważyć, że ta demonstracja to również dla niektórych okazja do zarobienia pieniędzy. Wieczorami klimat stawał się bardziej mistyczny – aura, powiewające flagi, blask świateł, padające cienie, to tworzyło inną atmosferę w mieście, które w ciągu dnia przypominało trochę nasz Przystanek Woodstock – ludzie przemawiają, śpiewają, krzyczą. To, co się tam dzieje, jest bardzo nowoczesne. Występują np. zespoły roc-



Marta, Magda i Ula

kowe i popularne. Jest wiele pozytywnej energii. Idea pokojowej, hippisowskiej rewolucji jest atrakcyjna nie tylko dla samych Ukraińców, ale i dla obserwatorów zewnętrznych, których to nastawia bardziej pozytywnie do haseł głoszonych przez demonstrantów.

**Marta:** Na ogół dni wyglądały dosyć podobnie. Niedziela zaczęła się bardziej nietypowo – od wspólnego oglądania wiadomości na telebimie. Potem odbyło się nabożeństwo prawosławne. A kulminacją wydarzeń było wystąpienie Juszczenki, kiedy na placu znalazło się tyle ludzi, że były trudności ze swobodnym poruszaniem. Ludzie bardzo na niego czekali, bo poprzedniego dnia się nie pojawił.

**Ula:** Z czasem, oczywiście, zaczęło wkradać się zmęczenie. Ludzie są tylko ludźmi i mimo że walczą o to, co jest naprawdę ważne, to warunki im nie sprzyjają. Wydaje mi się, że oni też by chcieli, żeby to się jak najprędzej skończyło, ale trudno nie zauważyć, że są zdeterminowani, aby tam stać do końca. Tym bardziej, że na Majdanie następuje pewna rotacja – pociągi z demonstracjami kursują cały czas i chyba nie ma aż tak wielu ludzi, którzy są od początku i dotrwają do ostatniego dnia.

**Marta:** Mnie na przykład już po dwóch dniach ogarnęło takie zmęczenie, że wcale bym się nie dziwiła ich zniechęceniu. Choć mimo to czuję się w nich siłę. Kiedy potem usłyszałam o próbie szturmowania parlamentu, całkowicie rozumiałam ich frustrację. Mam nadzieję, że w momencie, kiedy wszystko się skończy,

a Juszczenko prawdopodobnie obejmie władzę, ci ludzie nie przeżyją wielkiego rozczarowania, bo to na pewno nie będzie jeszcze dzień spełnienia ich nadziei i rozwiązania wszelkich problemów. Obawiam się, że poziom frustracji może być tam później równie duży jak w Polsce, bo nie wszyscy, zdają sobie sprawę, jak trudna jest droga przed nimi.

**Magda:** Trzeba podkreślić, że obóz Juszczenki – zarówno kręgi polityków, jak i zwykłych wyborców – jest bardzo zróżnicowany. Na Majdanie spotkałyśmy przystrojonych w pomarańczowe barwy zarówno zdecydowanych nacjonalistów, jak i ludzi odżegnujących się od wszelkiego nacjonalizmu, popierających jedną, demokratyczną Ukrainę. Te wewnętrzne podziały ujawnią się prawdopodobnie już za kilka miesięcy i wówczas będzie to duży problem, duże rozczarowanie.

**Magda:** Po powrocie do Polski uderzył mnie brak zainteresowania naszych studentów tamtymi wydarzeniami – nawet na wschodniach. A jeśli nawet jest zainteresowanie, to ogranicza się do wpięcia w kłapę pomarańczowej wstążki i nie idą za tym ani konkretne czyny, ani chęć zrozumienia, dowiedzenia się czegoś więcej.\*

**Marta:** Byłam na pierwszej demonstracji na Rynku i wówczas pozytywnie zaskoczyło mnie zaangażowanie studentów. Natomiast patrząc ogólnie, wydaje mi się, że wiedza młodych ludzi o Ukrainie, w ogóle o Wschodzie, jest bardzo mała. Zainteresowania właściwie nie widać.

**Magda:** Ja osobiście odbieram tę obecną polską aktywność jako pewną modę – chcemy się pokazać, chcemy działać. Zamiast się nudzić w domu, ludzie idą na demonstracje, bo wszyscy tam idą. To nie jest dowód prawdziwego zaangażowania.

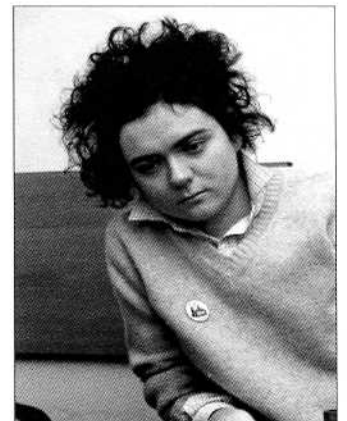
**Ula:** W Kijowie byłam świadkiem takiej sceny: polska grupa, świetnie wyposażona we flagi Ukrainy i Unii Europejskiej, stoi znudzona i zmarznięta, a dziewczyna, przewodniczka tej grupy, krzyczy na nich: „Dlaczego nie skandujecie?! Przyjechaliście na wycieczkę do Kijowa?!”. To było przykre, bo po tych ludziach nie było wcale widać chęci uczestniczenia w tym, co się działo na Majdanie. A zachowanie tej dziewczyny też nie miało sensu – jak można kogoś zmuszać do aktywności czy zaangażowania, gdy to jest mu obojętne?

\* \* \*

Na powrótną drugą turę wyborów studentki raczej się nie wybierają – polska tradycja rodzinnych świąt jest dla nich ważniejsza niż bycie zagranicznym obserwatorem. Mimo to bez wątpienia i tutaj mogą w tym czasie zdziałać wiele dobrego, rozmowami o tym, co jest istotą pomarańczowej rewolucji i jakie mogą być jej konsekwencje – dla Ukrainy, ale również dla Polski.

Monika Miazek

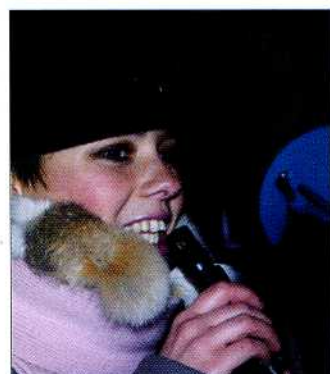
Fot. (5) Maciej Męczyński



Magda Szerszeń

\* Por. jednak informacje z innych artykułów dotyczących wstążki ukraińskiej w niniejszym numerze „Życia Uniwersyteckiego”, szczególnie „CEG – między Polską a Ukrainą” (przyp. red.).





**Manifestacja NZS  
Stary Rynek  
w Poznaniu  
24 listopada 2004 r.**

Fotoreportaż:  
Maciej Nowaczyk







Poemat 2005... ?